POLAK W BRAZYLJI

Pismo tygodniowe — dla wszystkich —

28 Sierpnia 1908 r. REDAKTOR I WYDAWCA *KAZIMIERZ WARCHAŁOWSKI.* **Rok IV Nr. 35**

POLAK W BRAZYLJI

kosztuje:

Rocznie.	8 milr.
Półrocznie	4 milr.
W Królestwie Polskim i Rosji	7 rubli
W Niemczech	14 marek
W Austrji	16 koron
W Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej	3 dolary.

Numer pojedyńczy kosztuje 200 rs.

Drobne ogłoszenia po 200 rs. za wiersz lub jego miejsce.

Adres dla listów i przesyłek pieniężnych:

„POLAK W BRAZYLJI"

Caixa postal Nr. 122

CURITYBA — PARANA — BRAZIL.

UWAGA. — Przesyłki pieniężne i wszelką korespondencję do Redakcji należy adresować, jak podano wyżej, — BEZ DODAWANIA JAKIEGOKOLWIEK NAZWISKA, gdyż adresowanie imienne sprowadzić może niepożądane opóźnienia w odbiorze listów. —

PRENUMERATĘ „POLAKA W BRAZYLJI" przyjmują na warunkach redakcyjnych p. p.:
Bolesław Kłossowski — Ponta Grossa.
Wojciech Troczyński — S. Matheus.
Antoni Jakubowski — Agua Branca.
Józef Dytz — Ijuhy.
Paweł Tymoteusz Wielewski — Lucena.
Paweł Miecznikowski — Rio Claro.
Józef Brudziński — Rio dos Patos.
Jan Zwierzykowski — Sw. Barbara.
Wincenty Hamerski — Guarany.
Władysław Szulczewski — S. Feliciano.
Antoni Kurkiewicz — Rio Negro.
Edward Stelczyk — Porto Alegre.

Redakcja mieści się

przy placu TIRADENTES Nr. 31

TELEFON N. 167

Redakcja otwarta codziennie od 8 rano do mroku z wyjątkiem niedzieli.

Wrażenia.

Znurzeni, wyczerpani, bezmiernym bólem szarpani, zmierzali wędrowcy do „ziemi obiecanej". Przeszłość prześladowań i cierpień pełna, wspomnienie walki ofiarnej, znaczonej krwią, więzieniami i łzami gorzkimi, były im towarzyszami. A jednak z pamiętnika życia nie zechcieli oni wyrwać tej karty bolesnej, a jednak bardzo drogiej.. Zmierzali do „ziemi obiecanej" z głową podniesioną, przeswiadczeni o prawości czynów swoich.

Stopniowo znikały stare horyzonty— stęchlizna, przesądy, pruderja, wreszcie cały aparat zgnilizną cuchnący, we mgle sie rozpływał...

Tak wędrowali ci nowi, „dziecięco młodzi" przybysze, którym ból głowy ubielił, a walka o lepszą dolę, wiecznie młode serca na stal zahartowała...

Zmierzaliśmy do Parany z niezachwianym przeświadczeniem, że nową ojczyznę w niej znajdziemy. Bo przecież inaczej być nie mogło! Republikańska forma rządu, przeszło sto tysięcy Polaków, a więc ludzi od jednego pnia oderwanych, wspaniała, imponująco urocza przyroda, łagodny klimat, ułatwione warunki egzystencji, to kanwa, na której tkać nowe życie będziemy.. Wreszcie więc po nawale walk, szarpań i borykań, gdzie nieraz o słuszności przekonań broń decydowała, znajdziemy chwilę wytchnienia i odpoczynku duchowego. Bo przecież dotarliśmy do krainy swobód politycznych, tolerancji przekonań i swobody sumienia. — Do źródła więc życiodajnego, do krynicy czystej, egoizmem nie zmąconej, spiesz umęczony tułaczu!... bo ci spokoju i wytchnienia za wszelką cenę potrzeba.

Nie zawiedliśmy się w oczekiwaniach. Matka ziemia uśmiechnęła się przyjaźnie i przytuliła do płodnego łona; zniknęły kajdany i obroże, ustały prześladowania — staliśmy się obywatelami wolnego kraju, członkami wolnego społeczeństwa.

Dobrze nam tu jest. Czujemy się silnymi i zdolnymi do powiązania na nowym warstacie nadwątlonych nici naszego życia...

Roztworzyliśmy szerzej nasze „niemowlęce oczy" rozejrzeliśmy się dokoła, pewni, że i ludzie — rodacy nasi, wyciągną do nas dłoń bratnią. Na chwilę nie wątpiliśmy, że stanowimy jedną całość, że będziemy mogli i musieli być sobie pomocnymi wzajemnie.

Wy nam wskażecie wasze cele, dążenia, wytkniecie drogę, podzielicie się z nami dorobkiem kulturalno-społecznym. Do waszej skarbnicy chcemy dorzucić wiązankę doświadczeń, za którą drogo płaciliśmy tam w starym świecie.

Nie czuliśmy się obcymi ani na chwilę jedną. Wszędzie język polski, prasa, szkoły, stowarzyszenia, a dla pragnących nawet dusz pasterze.

Mijały tygodnie, upływały miesiące...

Zamknęliśmy „niemowlęce" oczy i spojrzeliśmy wzrokiem ludzi dojrzałych na życie dokoła nas pulsujące. Poza pracą, szkołami, stowarzyszeniami (a są to dazy maleńkie) wyrosła przed nami bezmierna pustynia analfabetyzmu i abnegacji—wzrósł szary, nędzny zdeprawowany, o duszy niewolniczej, tłum.

Skąd takie zjawisko, czym je wytłómaczyć można? Wytężyliśmy baczniej wprawny wzrok i na bezmiernej pustyni ciemnoty, uchwyciliśmy błysk żółtych, chciwych, żądnych łupu ślepi, wszelkiego gatunku korsarzy. Każdy z nich trzymał potężny nahaj, którym wprawiał w ruch, drepczący na miejscu, przeszło stutysięczny tłum. Świst tęgich razów naruszał od czasu do czasu spokój bagnistej pustyni... Odpowiedzią mu był ponury, bydlęcy pomruk uznania i oderwany okrzyk bojowy, rodzącego się ducha opozycji.

Wytężaj wzrok, przybyszu nowy, zapomnij o sielance, którą wymarzyło twe czyste, spokoju żądne serce... Na okrzyk bojowy ducha ci pokrewnego, zrodzonego pod razami batów wstecznictwa, odpowiedz: „czuwamy"!—Spiesz do szeregu, łącz się z rozproszonymi na bagnisku ciemnoty duchami ci pokrewnymi... Wytężaj wzrok, wytężaj słuch! Godzina twego wypoczynku nie wybiła. Bo tam, gdzie ciemno, gdzie korsarze grasują, gdzie baty świszczą, nie wolno ci w cichym ustroniu goić swe rany, doskonalić swego własnego ducha... Do szeregów więc, do walki z obskurantyzmem, ciemnotą; do walki z korsarzami i duchami nocy...

„Światła i strawy duchowej"! pojedyńcze, a stopniowo coraz liczniejsze głosy wołają. Niewolniku, stań się człowiekiem, obywatelem; korzystaj z pełni praw, weź na swoje barki odpowiedzialność za losy ojczyzny nowej, która cię miłośnie do łona przytuliła...

Do szkół, do urn wyborczych — do zrzeszeń i pracy obywatelskiej. Zrzućcie skóry niewolnicze, uwolnijcie się z powijaków, w które was „opiekunowie" spowili; ze stada stutysięcznego, stańcie się organizmem o stu tysięcy głowach.

...Zawyły szakale, a strach bladolicy zmroził ich spodlone serca. Korsarze plunęli jadem nienawiści, a biedny nieszczęsny tłum, wijąc się w skurczu bolesnym, ryknął. „precz wyklęci, my was znać nie chcemy"!

A jednak kropla wody żłobi kamień najtwardszy. A jednak idea, nawet tysiąckrotnie wyklęta, w mózgach ludzkich ślady zostawia... O tym wiedzą również korsarze wszyscy.

Więc rzekli mądrzy korsarze, a uśmiech filuterny towarzyszył tym słowom. „Dostaniecie szkoły, bo słuszne jest, że z książki drukowanej chwalić Pana wy chcecie. My i siostry nasze w Chrystusie, damy wam pokarm zdrowy. Łączcie się, bracia, w stowarzyszenia, bo trzeba gromadnie przeciw kusicielom wystąpić. Radźcie, zrzeszajcie się, a my nad wami czuwać będziemy..." Szakale, żerujące w tej drodze, łupu swego bronić są zmuszone...

Stosunki społeczne dojrzały. Usiłowania ludzi dobrej woli, ciągła, mozolna praca wydała owoce... „Kto zdoła strumień wstrzymać w biegu..."

Na tle rozbudzonego życia kultural-

W UKROPIE

Obrazek z wojny rosyjsko-japońskiej.

Jędrek Mróz poszedł na zapchanie luk silnie wykruszonego korpusu barona Kellera.

Wraz ze swym bataljonem został odkomenderowany jako przednia straż prawego skrzydła, w pobliżu którego nieprzyjaciel już od paru dni wykonywał jakieś niepokojące, a niezrozumiałe obroty.

Bataljon rozsypany w tyraliery leżał za grzebieniem wzgórza, z poza którego domniemywano się lada chwila ataku.

Jędrek odrazu poczuł na swym ramieniu cały ciężar wojennej szlei.

Najprzód od stacji kolejowej gnano ich przez całą noc bez wytchnienia na przełaj po rozmaitych dziurach, po grzebieniach skał, na których do krwi rozbił sobie kolano i podrapał ręce, i po stromych wąwozach, z których zaraz w pierwszym zwalił się, idąc po omacku, na łeb, złamał przy tej sposobności bagnet i zgubił przytroczoną do tornistra miseczkę.

Potym nastąpił krótki wypoczynek, zakropiony równie wprawdzie krótkim, ale za to odpowiednio nawalnym deszczem.

Potym znów dalej!

Szli drugim wąwozem, podobnym do koryta dawniejszej rzeki, po rozmiękłej, ignącej do nóg jak smoła glinie. Podeszwa jednego buta odciapała mu się i garnęła błoto jak łyżka. Oderznął ją i stąpał dalej bosą podeszwą, choć niby w bucie.

W pewnej chwili wpakował się po pas w jamę wypełnioną cuchnącą gęstą rudawą cieczą, z pływającymi po wierzchu tłustymi plamami. Przy tej sposobności zaczerpnął nieco błota i cholewą drugiego buta i z tego zrobiła mu się wkrótce rozpalona smoła, która nieznośnie ucierała i odparzała nogę.

A słoneczko sypało z nieba rozpalone żużle. Po świeżym deszczu ziemia buchała kłębami ciężkiej, dusznej pary, z żołnierzy kurzyło się jak z fabrycznych kominów. Zmoczone ubrania wysychały i jednocześnie przysychały do ciała, każdy szef, każda niteczka, wpijała się i przywierała do rozprażonej skóry, jak włosień do świeżej rany.

Jędrkowi wydawało się, że rzemienie tornistra przejadły mu się przez kości ramion do samych pach.

Niebo otwarło mu się przed oczami, gdy wreszcie rozkazano ledz i przywarować się do ziemi.

I wtedy dopiero po raz pierwszy od chwiili wymarszu przyszła mu myśl i ochota przypatrzyć się swoim najbliższym sąsiadom z prawej i lewej strony, z którymi podczas drogi nieraz zetknął się łokciami.

Spojrżał w lewo — jakaś obrośnięta świecąca potem morda z kociemi oczami. W prawo — i naraz mimo całego zmęczenia poderwał się w pół ciała.

— Nie, czy być może!

— Stach! — wykrzyknął — Waligóra!

Okrzyknięty powolnym, apatycznym ruchem, zwrócił głowę.

Tak, nie było wątpliwości. To był Stach Waligóra, żołnierz z tego samego powiatu, z którym jednocześnie losy ciągnął, ale jakże zmieniony, czarny ze zdziczałym wejrzeniem.

Jędrek na kolanach i łokciach żwawo podjechał do niego.

— Stach!—mówił radośnie—Przecież choć jeden prawdziwy swój. Aż mi wedle serca coś odtajało. Jak bym rodzonego ojca obaczył, jakby mi kawał własnego nieba do wnętrza włożył. No i jakżeś tu, cóżeś ?

— Ha no, jak widzisz, jak widzisz!

Jędrek przyglądał się jego wynędzniałej postaci ciekawie i jednocześnie ze współczuciem.

Coś nie bardzo wyglądasz. Czy może chorość jaka?

— Poczekaj trochę, będziesz jeszcze i ty taki. Jak nie dospisz z tydzień, a nie dojesz ze dwa, to i ty taki będziesz.

— A w tym niby... ogniu ? bywałeś już ?

— Hm—mruknął, ni to się uśmiechnął i spojrzał na niego tak, jakby się znajdował nie tuż obok niego, ale gdzieś daleko za gorami.

Wogóle nie zdradzał ani serdeczności, ani uciechy, ani nawet chęci do pogawędki. Widocznie tego, co już zdążył przejść na wojaczce, było na niego za dużo, już zdołał zsiąść się w jeden twardy kamień zupełnej na wszystko obojętności. Śmierć to śmierć, życie to życie!

Jędrek osowiał i zadumał się.

Oto zdarzył się jeden człowiek swój, taki naprawdę swój, co to tym samym powietrzem piers swą wykarmił, którego te same dzwony kościelne do Boga wzywały, i masz! ani się dopukać do niego. Jak przez wysoką ścianę.

Smutno mu się zrobiło i tęskno, tak tęskno na sercu, sam nie wiedział dlaczego, że choć siadaj i płacz.

Tymczasem owe niepokojące manewry nieprzyjacielskie znów się rozpoczęły.

Gdzieś daleko, daleko za wzgórzem zaczęły porykiwać grubym basem niewidzialne działa, niekiedy górą rozlegał się cienki, lotny świergot, jakby przelatującego skowronka.

Dla stwierdzenia pozycyj nieprzyjacielskich odkomenderowano rekonesans, składający się z porucznika i kilku żołnierzy, między nimi także Jędrka, jako świeżego z niewyczerpanymi jeszcze siłami.

Przeważnie chyłkiem, niekiedy czołgając się na brzuchach, odsadzili się na parę kilometrów, wdrapali się na śpiczasty, dominujący nad okolicą, a jakby umyślnie usypany kopiec. Nic—grzmot dział wydawał się równie odległym.

Z tem powrócili.

— Znana taktyka tych psubratów! — mówił kapitan. — Tutaj robią hałas, ażeby tymczasem urwać coś gdzieś o kilka mil.

I zaraz skomenderował:

— Folga! na godzinę.

no społecznego, wyrosła potrzeba zrzeszenia pojedyńczych usiłowań, pojedyńczych instytucji w jedną centralną instytucję.

Przez długi czas kuto ustawy, przykrawano je do miary potrzeb korsarskich—szedł targ o spodziewane korzyści.

Rodził się Związek Polski, pod opieką nieudolnych i nieczystych rąk akuszerów.

Po długich bólach porodowych, uderzono w trąby głośno brzmiące, nawołując społeczeństwo polskie do Kurytyby na Sejm.

Stanęli liczni do apelu.

My młodzi, wierni swym hasłom, zjawiliśmy się licznie, aby przyjąć udział w pracy, zmierzającej do rozproszenia mroków, spowiwających naszych współbraci parańskich. Spełnialiśmy swój obowiązek, a nikomu z nas nie przyszło do głowy, że spełniamy czyn karygodny. Przyśliśmy, zakasaliśmy rękawy i zabraliśmy się do pracy mozolnej. Z naiwnej, krętackiej i bezsensownej miejscami ustawy „Związku," udało się zbudować względnie harmonijną całość. Naczelne miejsce zajęła oświata, samopomoc i uświadomienie polityczne w najszerszym tego słowa znaczeniu. Nasze osobiste, dalej sięgające poglądy, zamknęliśmy w sobie, aby nie stwarzać utrudnień dla unormowania najprymitywniejszych potrzeb zdeprawowanego ludu tutejszego.

Do pracy trudnej, mozolnej nie stanęli korsarze. Nie było więc zgrzytów dn. 15 Sierpnia; nie było podejrzeń, obelg i złorzeczeń. Pracowaliśmy, wpatrzeni w jutrzenkę lepszej przyszłości... I zdawało się, że przyszła chwila, kiedy wszyscy obecni, ożywieni wspólną myślą, powiedzieli sobie: „trzeba z żywymi naprzód iść i przed narodem nieść oświaty kaganiec..."

Rzeczowa, objektywna polemika nadała Związkowi nowe zabarwienie. Z instytucji filantropijno-zawodowej, stawał się on instytucją, obejmującą kulturalne, ekonomiczne i polityczne zadania.

Dnia tego nie było przy pracy korsarzy; nie było wszelkiego rodzaju demagogów.

Dnia następnego wystąpili oni na arenę, sprezentowali się nam młodym.

Jęknęła ambona głosem oburzenia i złorzeczenia. Otworzyły się i krwią ociekły rany Chrystusa... bo siano posiew nienawiści, bo w ręce fanatyków kładziono kije. W tej drodze wyplenić zamierzano oświatę i wolność... Opowiadano sobie, że dnia tego dziać się będą rzeczy straszne. Wylękniony tłum oczekiwał profanacji i piorunów, burzących przybytek zarazy.

Stanęliśmy ponownie do pracy. Tłum wzrastał. Z poza pleców sfanatyzowanych adherentów, wykwitały głowy „zasłużonych" korsarzy. Wierne owieczki, zagrzewając się alkoholem na „bój święty i prawy" okalały swych pasterzy. Po nudnej niesmacznej i jałowej dyskusji, po namiętnych wybuchach fanatyzmu, nastąpił moment kulminacyjny—wybory do Zarządu Związku. Rozproszone, a zazdrosne o łup szakale, tym razem zawyły zgodnie: „wy nie jesteście nasi, przyjdźcie do nas, wy dzieci prawie, po 6 miesiącach—wtenczas będziecie dojrzali, bo nas dobrze poznacie.

Oszaleli z obawy, przed wkraczającą pochodnią „wolnej myśli" korsarze, wpadli w zapał bojowy. Krwią im napłynęły źrenice a opuściwszy przyłbice, wyli jednogłośnie: „nie chcemy profesorów, niech o nas sądzą ciemne owieczki nasze!"

Tłum ryknął i zerwał się do walki orężnej.

Ironiczne uśmiechy wykwitły na ustach korsarskich, baranie oczy prowodyrów świeciły łzami rozczulenia.

Zdrowy rozum dyktował, arytmetyka wykazywała, że stronnictwo „ładu i porządku" ma przewagę nad „myślą wolną". A jednak korsarze i demagodzy mówili ciągle, umacniając szańce. Mówili o niedoświadczeniu o półdzieciach prawie, nie zdolnych do pracy obywatelskiej.. Mówili, mówili bez przerwy, a w gieście i słowach drżał wyraz nieśmiały „bij", bo nie mamy innych argumentów. Na boku mówiono: „przecież niektórych z was gotowi jesteśmy wyzwolić na obywateli"...

Nastąpił brutalny gwałt. z n i e w a ż o n o k o b i e t ę — Bo czy mogło być inaczej. Wiedziano, że po takim hańbiącym ekscesie, kultura polska i ideologja na sali pozostać nie mogą.

Związku więc nie ma. Czy będzie? Tak, bo jest on wyrazem potrzeb ludu polskiego, bo my nie ustąpimy w pracy. Opuściliśmy salę z tą myślą, że do nowych zapasów idejowych staniemy liczniejsi. Do krzywdzicieli nie mamy żalu, bo za ich czyny odpowiedzialność niosą korsarze.

Nie trzeba sześciu miesięcy, tych „znanych", poznaliśmy już teraz. Spotkaliśmy się z nimi poraz pierwszy, ale... nie ostatni. Bo wszędzie, gdzie tego zajdzie potrzeba, staniemy, aby oświetlać ich czyny i działalność nieuczciwą. Niech nietoperze i puszczyki nie śmią z mroków nocnych na dzienne światło się wyłaniać.

Przyjdzie czas, że śladu po nich nie zestanie, a w wymiecionym ze śmieci i wykadzonym po swądzie gadzinowym przybytku polskim, zapanuje wyłącznie kultura i wiecznie młoda „myśl wolna".

Adam Buyno.

Gospodarstwo rolne.

Ciąg dalszy.

W No. 33 „Polaka" pisaliśmy, że dobry rolnik nie koniecznie może być dobrym gospodarzem i że rolnictwo stanowi tylko dział jeden gospodarstwa rolnego. Dział ten może być dobrze prowadzony, a jednocześnie gospodarstwo może nie dawać zysków, a nawet przynosić straty. Mamy aż nadto dużo przykładów, żeby to stwierdzić, wystarczy przyjrzyć się oddalonym kolonjom, szczególnie odległym od linji kolejowych.

Gospodarują tam tacy sami koloniści, pochodzący nieraz z tej samej wsi, czasem krewni i bracia tych, co mieszkają w okolicach Kurytyby, rosy mają dobre, ziemię nieraz lepszą, pracują w dwójnasób, a jednak w większości wypadków grosza nie widzą, brak go na książkę, brak na szkołę, brak na najpilniejsze potrzeby domowe. Gdybyśmy pytali o przyczynę, odpowiedzianoby nam, że to wina odległości: słusznie, jeśli trzeba za przewóz kalgiera kukurydzy zapłacić połowę albo i dwie trzecie jego wartości, a za resztę wziąść towar, to nic dziwnego że o pieniądzach na takiej kolonji nie słychać. A jednak wiemy bardzo dobrze, że gdyby na tych kolonjach znaleziono złoto naprzykład, byłby to prawdziwie złoty interes, pieniędzy każdyby miał do woli, dlaczego? czyż by odległość zmalała, czyżby koszta furmanki się zmniejszyły, wiemy że nie; dlaczegóż więc? Każdy odpowie, że dlatego, że cena złota jest tak wysoka, że opłaciła by najdroższą dostawę, choćby i dziesięćkrotnie wyższą od dostawy kukyrudzy, właściciele kopalni mieliby zawsze duży zysk czysty, jest to tak proste tak zrozumiałe, że nawet wywołuje uśmiech u czytelnika.

Widzimy więc, że nie odległość i nie koszta przewozu są jedyną przyczyną tego, że produkt się nie opłaca, w znacznej mierze wpływa tu cena samego produktu, wartośc towaru. Rozumiemy teraz że im towar ten będzie droższym, tym wpływ odległości, a więc i ceny przewozu będzie maleć, a jak to wiemy, przy złocie prawie zniknie. Wynika z tego, że z odległych kolonji nie należy wozić produktów tanich, a starać się wytwarzać towar drogi, któryby cenę nawet drogiego przewozu opłacał.

Cóżbyśmy powiedzieli człowiekowi, który posiadając na szakrze piasek, zawierający złoto, skarżyłby się, że żyto źle mu obradza, a tę trochę co mu zbywa od własnego użytku, nie opłaca mu się wywozić do stacji kolejowej lub najbliższego miasta, ponieważ dostawa całą wartość produktu pochłania? musielibyśmy mu powiedzieć — bracie, przestań siać żyto, a weź się do kopania złota, co ci stokrotnie lepiej opłaci.

Mamy jednak wielu rodaków gospodarzy, którzy postępują wręcz przeciwnie, tak jakby im o własny interes wcale nie chodziło.

Nie będziemy tu mówić o złocie, przytoczyliśmy je dla jaskrawego przykładu mamy aż nadto dużo dowodów, że w istocie wielu z naszych gospodarzy ze szkodą dla siebie zaniedbuje pewnego działu rolnictwa albo gospodarki rolnej, trzymając się z przyzwyczajenia uprawy kilku roślin najbardziej tu rozpowszechnionych, jak żyto, fiżon, kukurydza, które same przez się tanie, przewozu dalszego nie opłacają. Produkta te w wielu wypadkach mogą być bardzo zyskowne, w innych zaś nie przynoszą żadnej korzyści gospodarzowi, a nawet są miejscowości gdzie wcale ich spieniężyć nie można.

Można więc mieć śliczny szakier oczyszczone pola, pięknie uprawioną rolę, w porę zasadzone zboże okapinowaną kukurydzę i fiżon, nawet piękny urodzaj, a nie mieć ani grosza pieniędzy i chodzić prawie nago. Można więc jednym słowem być doskonałym rolnikiem a nie mieć zysku z gospodarstwa i żyć jak dzik w born.

Ponieważ wiemy już, że rezultat gospodarki, dochód z niej zależy od wartości wyprodukowanego towaru przyjdziemy z łatwością do wniosku że wina tu leży nie po stronie rolnictwa i warunków a po stronie gospodarza, trzeba widocznie produkować jakiś inny towar, inną roślinę, naprzykład, albo towar swój w innej postaci spieniężać.

Nikomu nie przyjdzie naprzykład do głowy wieźć kukurydzę na sprzedaż z łodygami, dlaczego? możeby kto i kupił ją w takiej postaci, tymczasem my nie robimy tego dlatego, iż wiemy że łodygi wartości na rynku nie mają a ważą więcej niż ziarno, przewóz kukurydzy więc byłby co najmniej dwa razy droższym w tej postaci niż wyłuszczonej w ziarnie. Mogą być okolice, gdzie się produkuje kukurydza która leży w takiej odległości od rynku zbytu że przewóz ziarna czystego również już opłacić się nie może. Trzeba więc albo zaniechać jego uprawy, albo znaleźć formę jeszcze dogodniejszą dla jego przewozu, by produkcja ziarna się opłaciła, forma to bardzo znana — mianowicie mięso (smalec, szarka i t. p.) Skarmiając kukurydzę wieprzem, tym samym zmieniamy w sposób dla nas dogodny gatunek towaru, który ma iść na sprzedarz. Kilo kukurydzy może kosztować od 60 do 100 rejsów, tymczasem kilo wieprza kosztuje 600 do 800 rejsów. 4 kalgiery kukurydzy które skarmimy wieprzem ważą 360 kilo, wieprz zaś będzie ważył trzecią część tego za-

---

Jędrek natychmiast rzucił o ziemię tornister i sam rozciągnął się jak długi.

— Ech, tak by się z pół godzinki przedrzemać.—Ziewnął.

— Aha, będziesz drzemał, zaraz! — Lepiej sobie popraw co koło siebie, nie wiadomo, kiedy znów nadarzy się chwila. Mnie to się pierwszy raz przytrafia od ile? od tygodnia blisko.

Sam zerwał z siebie szybko mundur, potem koszulę i narzuciwszy znów mundur na chude ramiona, siadł pod kamieniem i starannie a z uwagą zaczął wyłuskiwać z koszuli owady.

Jędrek z przerażeniem słyszał nieustanny trzask jego paznokci, z przerażeniem spoglądał na żebra, wysterczające jak pręty w połamanym koszu. Ciało od szyi było względnie białe. Od połowy szyi, aż znowu do połowy czoła, jak nożem odciął, ciemno-brązowe.

Stach na moment oderwał się od swej roboty i mimowoli roześmiał się.

— Co, bratku; nastrachałeś się? Czekaj, i tobie będzie tak samo. I czem tylko to psiarstwo żyje; same przecie gnaty zostały, a jeszcze źre.

Trzepnął koszulą kilka razy w powietrzu, potem zanurzył ją w pierwszej bajurze, których moc została po deszczu, zakręcił silnie. Istna smoła pociekła. Potym drugi raz, trzeci.

Cała ta operacja trwała dziesięć minut.

— No—rzekł wreszcie—teraz choćby na śmierć.

— A wysuszyć! Jakże tak!

— E, a bo to deszcz nie zmoczył tak samo? I tak wyschnie.

Tymczasem daleko było jeszcze do końca przeznaczonej na wypoczynek godziny, gdy w działaniach nieprzyjacielskich zaczęło się coś widocznie zmieniać.

Pociski bzykały teraz znacznie gęściej i niżej, niektóre zawadzały o grzbiet przełęczy.

— Baczność! – rozległa się komenda. — Na ziemię!

Jędrkowi serce załomotało w piersiach, jak oderwane.

Ucapił mocno karabin, wytrzeszczył oczy.

...Gdzieś, jakby z pod ziemi wyskakuje nagle malutki dymek.. Potem malutki, czarny punkcik, mknie sznureczkiem, jak pszczoła, rośnie... zdaje się, że prosto w oko wpadnie... I wreszcie bums! —i tuż pod bokiem wywala się z trzaskiem trzymetrowa jama!

Jędrek przezornie słaniał głowę na prawo i lewo.

— Boisz się, Jędrek? — zapytał szeptem Stach, patrząc na niego z uśmiechem.

— Co się mam nie bać! — odparł naiwnie.

— Poczekaj trochę, i do tego przywykniesz!

Westchnął, pomyślawszy sobie, że wolałby jednak, aby wogóle nie potrzebował przywykać.

A kule warczały coraz groźniej, coraz to bliżej.

Jeden żołnierz z wyprutymi bebechami stoczył się już na dno wąwozu.

— Całe szczęście, że noc za pasem — mówił Stach. — Wystrzelałyby nas juchy, jak wróble.

Jędrek spojrzał z utęsknieniem na słońce, które tym razem stanowczo za wolno złaziło z rozpalonego nieba.

Zresztą stopniowo zaczął istotnie nie to, żeby przywykać, ale zapadać w dziwny stan gorączkowego podniecenia, które głuszyło naturalny głos instynktów żywotnych.

Z początku każdy huk wystrzału wstrząsał nim i bolał go wewnątrz. Później bolało go niesłychanie, gdy według napiętego oczekiwania nerwów powinien był znowu huknąć wystrzał, a tymczasem rozlegał się dopiero w jaką sekundę później... Wreszcie całym jego pragnieniem stało się już to tylko, ażeby to, co ma wogóle przyjść, przyszło prędzej. Tak, albo tak.

Tymczasem prócz nocy przybywał na pomoc jeszcze jeden sojusznik. Zaczynał się deszcz.

— No – mruknął Stach — na dzisiaj skóra cała.

Nagle stało się coś zupełnie niespodziewanego. Na tyłach jak grzmot rozległa się salwa karabinowa, za nią druga, trzecia.

Kilku naraz żołnierzy wyskoczyło w górę jak szczupaki z wody i w podrzutach stoczyło się po stromej pochyłości.

Cały bataljon jak jeden człowiek zerwał się z ziemi, obrócili się twarzami w stronę niespodziewanego niebezpieczeństwa.

Wzgórze po przeciwległej stronie wąwozu roiło się od licznych czarnych postaci, niektóre zwinnie jak koty spuszczały się na dno po prostopadłej ścianie.

— Formuj się! — zagrzmiała jednocześnie gorączkowa komenda.

Bataljon zwarł się w kolumnę.

— Pierwszy szereg na kolana. Pal!

Błyskawica przemknęła wężem nad zwartymi szeregami, kilka czarnych postaci oderwało się raptem od przeciwległej ściany i padło na dno jak dojrzałe gruszki.

— Cel! Pal! – zagrzmiało znów.

Znów kilku po przeciwnej stronie zwaliło się na dno.

Do ataku broń! Naprzód!

Nagle w dalekim wylocie wąwozu mignął czerwony błysk, syczący pocisk jak brzytwa przeorał kolumnę na dwie połowy.

I dopiero po tym krótki, basowy grzmot.

Żołnierze instynktem podali się wstecz, w tę stronę, od której przyszli.

— Formuj się! — rozlegało się rozpaczliwie.

Drugi grzmot, trzeci.

Stach zaskrzeczał nagle, jak rozdeptana żaba i formalnie rozsypał się po ziemi. Rozerwało go na kawałki.

A żołnierze jak stado owiec rwali już w głąb wąwozu.

Jędrek na moment zatrzymał się nad szczątkami swojaka.

Jezus!... Panie świeć! — szeptał na przemian drżącymi usty.

D. n.

ledwie, czyli że wiozące karmnika oszczędzamy dwie trzecie na przewozie i wieziemy towar droższy trzy razy prawie od kukurydzy, co również nam się opłaca, bo zachód i strata czasu będą te same. Jeśli zaś zamiast wieźć wieprza, sprawimy go i zawieziemy smalec to zysk nasz będzie jeszcze większy, ponieważ wagi ubędzie a cena towaru wzrośnie. W tym wypadku strata, którą mogliśmy mieć w gospodarce z powodu odległości kolonji, będzie zrównoważona przez umiejętne zarządzenie g o s p o d a r c z e. Podkreślamy ten wyraz, ponieważ w tym wypadku zysk nasz zupełnie niezależnym jest od zarządzeń r o l n y c h. Sąsiad mógł mieć lepszą rasę, większy urodzaj kukurydzy ale jeśli miał 15 mil do kolei czy miasteczka, a cena kukurydzy była nizka, to albo miał zysk nieznaczny, albo do gospodarki swojej jeszcze dołożył.

Musimy się tu porozumieć co do pojęcia straty. Jeśli mówimy że gospodarz stracił, to nie zawsze to znaczy, że musiał z kieszeni coś wyłożyć, stracić z widomego, złożonego czy u siebie czy w kuferku czy w kasie oszczędności kapitału. Wystarczy jeśli rodzina po całorocznej pracy, przy zadowolnieniu najpierwszych potrzeb zaledwie, a takich rodzin mamy mnóstwo, nie jest w stanie czegoś odłożyć, wykazać się jakimś zyskiem pieniężnym, czy materjalnym naprzykład nie przykupi gruntu nie postawi obory, nie kupi bydlęcia i t. p. Będzie to już strata, bo praca rodziny, gdybyśmy ją chcieli wynająć dałaby możność napewno zaoszczędzenia jakiejś sumki; przypominam że mówimy o Brazylji, gdzie robotnik jest poszukiwany i nieźle opłacany.

Gospodarując na siebie wkładając do interesu gospodarstwa rolnego w tym razie, prócz siły rąk, jeszcze i zasób inteligencji, która musi naszymi czynnościami kierować, ponosząc r y z y k o, które jest nieodłączne od wszelkiego interesu, nie możemy się zadowolnić zapłatą robotnika, musimy żądać większego zarobku i jeśli go nie otrzymujemy ponosimy tym samym stratę.

D. c. n.

Ś. † P.

KONRAD PRÓSZYŃSKI
(Kazimierz Promyk.)

Zmarł w ubiegłym miesiącu w Warszawie zasłużony na polu oświaty ludowej Konrad Prószyński (Promyk) założyciel i do ostatniej chwili redaktor pisma ludowego „Gazety Świątecznej.“

Oprócz redagowania pisma Konrad Prószyński całe życie swe poświęcił pracy nad podniesieniem oświaty ludu naszego w tym celu wydał cały szereg książek i broszurek o treści pedagogicznej między innymi „Elementarz“ na nauce poglądowej oparty, który uznany za najlepszy zyskał najwyższe wyróżnienie.

Zmarł Konrad Prószyński, — lecz żyć wiecznie będzie w pamięci ludu naszego, a czterdziestoletnia cicha, mrówcza praca jego rzucona w glebę społeczną w przyszłości wyda plon obfity.

Cześć jego pamięci!

Z całej Polski.

WARSZAWA. Donoszą że w zeszłym tygodniu odbyły się narady Niemców warszawskich i berlińskich. Postanowiono założyć tow. akcyjne z wielkim kapitałem zakładowym w celu rozpowszechniania towarów niemieckich. Towarzystwo ma zakładać wielkie magazyny we wszystkich większych miastach Królestwa Polskiego, w celu konkurencji z towarami czeskimi i francuskimi.

Niemcy berlińscy, którzy uczestniczyli w naradach, zapewnili Niemców warszawskich, że w razie założenia takiego towarzystwa, będzie ono mogło liczyć na poważne poparcie ze strony fabrykantów berlińskich, i instytucji kredytowych w Berlinie.

NAPADY NA POCZTĘ. Dzienniki donoszą szczegóły o napadzie na furgon pocztowy wiozący przesyłki pieniężne z Turka do Kalisza. Bandyci byli ukryci w gęstym zagajniku przy szosie na tak zw. Orlej Górze i stamtąd rzucili bombę pod furgon pocztowy, która jednakże nie eksplodowała. Wystraszone konie poniosły furgon w stronę Kalisza, dzięki czemu ocalała jego zawartość, wynosząca 44.00 rubli. Z ludzi nikt nie ucierpiał, pomimo, bandyci gęsto ostrzeliwali furgon. Natomiast skutki wybuchu bomby, rzuconej w wóz, wiozący konwój, były straszne. Jeden żołnierz, padł trupem, drugi odniósł śmiertelne rany. trzeci ma zmiażdżoną rękę. Zginęły również oba konie. Pocztyljon literalnie poszarpany w kawałki. Pozostały na miejscu tylko nogi. Osierocił on żonę i 5 dzieci.

Kronika zagraniczna.

ROSJA.

Petersburg. W tamtejszych, dobrze poinformowanych kołach twierdzą, że wypadki w Macedonji wywołają poważne następstwa i mogą sprowadzić interwencję mocarstw. Anglo-rosyjska akcja reformowa na razie zatrzymana.

Według otrzymanych depesz w Starej Serbji jest 14.000 ludzi pod bronią, którzy będą ruch młodoturecki podtrzymywać.

— W mieście i gubernji petersburskiej przedłużono stan nadzwyczajnej ochrony na pół roku, w mieście i gubernji charkowskiej stan wojenny zastąpiono stanem wzmocnionej ochrony.

Odesa. W pewnym sklepie wybuchła bomba którą tam przyniósł jakiś robotnik. Wskutek wybuchu zginął ów robotnik, a 6 osób jest ciężko rannych.

Tyflis. Prezydenta kaukaskiego okręgowego sądu wojennego Wołkowa napadł na ulicy jakiś nieznajomy, zranił strzałem rewolwerowym w głowę i umknął.

AUSTRO-WĘGRY.

Zjazd słowiański w Pradze. W ubiegłym miesiącu w Pradze odbył się zjazd przedstawicieli słowiańskich w celu zaznaczenia solidarności i nawiązania ściślejszych stosunków przyjaźni między narodami słowiańskimi. Na zjeździe owym obecni byli również delegaci polscy i rosyjscy. Przed konferencją pragską delegaci słowiańscy odwiedzali Petersburg i Warszawę przyjmowani serdecznie i uroczyście.

Delegaci rosyjscy powracając z Pragi do domu mają zamiar jechać przez Warszawę gdzie odbędą się usiłowania, żeby zadokumentować uroczystości braterskie, jakie odegrały się w Pradze.

TURCJA.

Donoszą z Konstantynopola, że w Azji mniejszej wydano rozkaz zmobilizowania i postawienia na stopie wojennej 36 batalionów piechoty wraz z odpowiednią artylerją, które zbiorą się w Smyrnie, skąd na statkach Towarzystwa morskiej żeglugi parowej zostaną przewiezione do Saloniki, a stamtąd zostaną wysłane koleją do Monastyru.

Wojska zmobilizowane nie chciały słuchać rozkazów i zażądały gwarancji, że nie zostaną wysłane do Jamenu. Dopiero, gdy wyżsi oficerowie zaręczyli w imieniu sultana, że zostaną posłane do Macedonji, wojska zdecydowały się usłuchać rozkazu.

KRONIKA.

WYSTAWA. Na otwartej obecnie wystawie krajowej w Rio, cieszy się wielkim uznaniem pawilon naszego Stanu. Kilka przedmiotów z różnych gałęzi przemysłu, zwracało szczególną uwagę zwiedzających wystawę, między innymi herwa-mate i drzewo pinjorowe.

——

Od komisji w y s t a w y krajowej otrzymaliśmy wspaniały plakat, przedstawiający otwartą obecnie wystawę w Rio. Artystyczne wykonanie plakatu i treść jego, mogą służyć świetną reklamą dla wystawy i dają dowód pożytecznej pracy w tym celu komisji wystawowej.

——

OSPA. Jak dowiadujemy się, w S Paulo ospa znowu zaczyna się szerzyć; w ubiegłym tygodniu kilkanaście osób chorych na takową, umarło.

Przez komitet zdrowia zostały przedsięwzięte wszelkie możliwe środki dla stłumienia epidemji, dotychczas z niewielkim skutkiem.

——

W Rio ospa nie przestaje grasować; w ubiegłym tygodniu umarło na takową około 260 osób i znajduje się obecnie chorych około 730 osób. Ogółem umarło na ospę w Rio, od Stycznia do 17 Sierpnia 2 959 osób.

——

W Bahii w niektórych dzielnicach miasta również zaczęła grasować ospa.

——

NAPAD INDJAN. Otrzymaliśmy wiadomości, że nad rzeką Itajahy, za Moemą, indjanie napadli na domy tamtejszych osadników, braci João i Antonio Martins i niejakiego Estevão, zrabowawszy dom tego ostatniego do szczętu. Braci Martinsów oblegali w domach, przypuszczając szturmy około 3 dni. W walce zginęło kilkunastu indjan i 4—5 brazylijczyków zostało ciężko rannych. Indjanie zabili Martinsom 8 koni i 1 muła, które zaraz zostały przez nich zjedzone.

Więcej szczegółów narazie brak, gdyż z powodu najścia dzikich, komunikacja z zagrożonymi osadnikami nie została jeszcze utrwalona, a wysłany oddział żołnierzy dla poskromienia indjan, jeszcze nie wrócił.

——

KRADZIEŻE. W nocy z dnia 24 na 25 b. m. w Kurytybie popełniono szereg kradzieży, chociaż niezupełnie udanych, a mianowicie: w magazynie pod nazwą „Casa da louça“ przy ul. 15 de Nowembro złoczyńcy wyłamali witrynę i zabrali przedmioty będące na wystawie; do splądrowania całego magazynu widocznie coś im przeszkodziło. Następnie inna partja rabusiów usiłowała zrabować „Bank Comercial“ na placu Tiradentes, w tym celu wyłamali drzwi i wtargnęli do jednej z sal, gdzie splądrowali szuflady we wszystkich stołach, zabierając różne drobne przedmioty małej wartości jak scyzoryki, stalówki i t. d. Zrabować kasę bankową widocznie zdążyli przez kogoś spłoszeni, lub zaś nie mieli stosownych narzędzi do wyłamania takowej.

Również tej samej nocy w hotelu Dolskiego skradziono niektóre przedmioty jak np. bieliznę damską, paltot jednej z aktorek obecnej tu trupy dramatycznej i t. d.

Wszystkie te kradzieże, popełnione jednej nocy, dają powód do przypuszczenia, że tu operowała jedna banda rabusiów, jeszcze n i e d o ś w i a d c z o n y c h, sądząc po nieudolnych próbach rabunków. Tego rodzaju zajścia w Kurytybie bywają wielką rzadkością i już od dłuższego czasu nic podobnego się tutaj nie zdarzyło. Prawdopodobnie więc sprawcy wymienionych kradzieży, nie są stałymi mieszkańcami Kurytyby, lub zaś od niedawna zostali takowymi.

——

PĘKNIĘCIE RURY. W ubiegłą niedzielę wieczorem, na placu Tiradentes, w pobliżu kamery municypalnej w Kurytybie, nastąpiło pęknięcie rury wodociągowej, woda zalała ulicę po obydwóch stronach placu, wywołując zamieszanie wśród spacerującej publiczności. Po kilkugodzinnej pracy zaledwie zdołano wodę zatamować, przez zastąpienie pękniętej rury nową.

——

WYPADEK. Na nowo budującej się linji kolejowej w pobliżu Kurytyby, w ubiegłym tygodniu lokomotywa wioząca robotników spadła z relsów, przyczym kilku robotników doznało większych lub mniejszych obrażeń na ciele.

——

FAŁSZYWE PIENIĄDZE. W stanie Bahia obecnie, jak donoszą, kursuje wielka ilość fałszywych 200 i 500 milowych banknotów. Policja tamtejsza czyni energiczne poszukiwania fałszerzy, jak dotychczas bez żadnego skutku.

Należałoby zwracać baczną uwagę na dwiesto i pięćsetmilówki, z których fałszywe z Bahii i do nas mogą się dostać.

——

FEBRA. Pisma brazylijskie w Rio donoszą o opłakanym stanie, w jakim się znajdują robotnicy pracujący na linji kolejowej Madeira-Mamore, wśród których grasuje epidemicznie febra błotna. Ofiarą tej strasznej epidemji padła wielka ilość robotników.

——

WYBUCH. Dn. 24 b. m. w Paranagua w fabryce rakiet i ogni sztucznych nastąpił z przyczyn dotychczas niewyjaśnionych wybuch, skutkiem którego 3 robotników zostało zabitych i kilku rannych, między nimi i właściciel fabryki, Antonio Paiva.

——

SZKOŁY. Rząd federalny uchwalił dekret, obowiązujący wszystkie szkoły w kraju wprowadzenie do programu naukę fizyki.

TRAKTAT. Został zawarty traktat handlowy morski pomiędzy Brazylją, a republiką Kolumbijską.

Odpowiedzi od Redakcji.

P. Tomaszowi Chojnackiemu.—Żądane przez pana książeczki wysłaliśmy, na rachunek których otrzymaliśmy 1 mila. Książki na żądanie pana wysyłać możemy na warunkach przez pana podanych, t. j. że pieniądze za nie otrzymywać będziemy za pośrednictwem p. J. Grembeckiego.

P. Szeszowi.—Żądaną książkę pod tytułem „Lutnia“ wysłaliśmy, która kosztuje wraz z przesyłką 2$900. Katalog książek wkrótce zostanie wydrukowany, wtedy takowy panu wyszlemy.

P. W. Sokołowskiemu. — Żądane przem pana pióra, oraz elementarze i wzorki do haftu, wysłaliśmy. Należy się nam tylko 400 rs. za elementarz. Pieniądze do Warszawy może pan przesłać za naszym pośrednictwem t. j. żądaną sumę przesłać pod naszym adresem, z wyszczególnieniem nazwiska odbiorcy w Warszawie. Fakturę „Hauera“ wysłaliśmy razem ze wzorkami.

P. A. Sieradzkiemu. — Za wysłane listy pańskie do Ponta Grossy, należy się nam 1$630 rs.

P. *Tomaszewi Reinysowi.* — Pieniądze otrzymaliśmy, pozostałe 500 rejsów zapisaliśmy na rachunek pana.

P. *Janowi Żuławskiemu.* — Pieniądze w sumie 42$000 otrzymaliśmy. Za serdeczne słowa uznania bardzo dziękujemy. Ponieważ pan zawiadomił nas że wysłaną została suma 43$800 my zaś otrzymaliśmy o jednego mila mniej, więc przeprowadziliśmy stosowną reklamę na poczcie.

P. Janowi Szymańskiemu. „Polaka“ stosownie do żądania wysyłamy regularnie. Jak również wysłaliśmy mapę Parany i Brazylji gratis. Posiadamy zaś większe mapy w cenie 7$ za egzemplarz.

P. Józefowi Żurawskiemu. Pieniądze otrzymaliśmy. Redakcji „Narodu“ 4 mile stosownie do życzenia odesłaliśmy.

P. *Leonardowi Kleinowskiemn.* Adres stosownie do życzenia zmieniliśmy, pieniądze otrzymaliśmy, żądane książki wysyłamy. Za życzliwe słowa dziękujemy.

Kurs pieniędzy.

z dnia 25 Sierpnia

1 funt szterl.	15$867
1 Frank	0$630
1 Marka	0$778
1 Dolar	3$266
Pez argentyński	3$142

DZIAŁ POWIEŚCIOWY.

BÓR.

POWIEŚĆ

PRZEZ

Wacława Żmudzkiego.

21.

XI.

W parę dni po tym wypadła niedziela. Władka poszła z rodzicami do kościoła, tam jak zwykle spotkali Ignaca i później razem z nim wracali do domu.

Najbliższa droga od wsi prowadziła obok Leśniczówki, tuż przed samym jej gankiem, na którym zwykle przesiadywał Łatek, czytając gazety lub przyjmując interesantów.

Ignac z Władką znacznie wyprzedzili starych, dziewczyna, zapomniawszy o niedawnej swej przygodzie, rozmawiała i śmiała się wesoło, dopiero gdy zrównali się z Leśniczówką, zamilkła nagle i zlekka pociągnęła Ignaca za rękaw.

— Co takiego?—zapytał.

Spojrzał na nią, potym idąc za jej wzrokiem, na ganek i ujrzał tam Łatka, który, stojąc oparty o słup, przyglądał im się z jakimś dziwnym wyrazem w oczach, błyszczących ponuro pod ssuniętymi brwiami. Lecz Ignaca nic w tym zwroku nadzwyczajnego nie uderzyło.

— A, to pan nadleśny—rzekł: — dzień dobry panu! — Zwolnił kroku, jakby oczekując, że Łatek zechce może rozmawiać, lecz Władka znów pociągnęła go nieznacznie i szepnęła z przestrachem.

— Chodź, chodź, nie stawaj!

Spojrzał na nią trochę zdziwiony, lecz mimowoli usłuchał jej, a tymczasem i Łatek, jakby również pragnąc uniknąć rozmowy, odmruknął coś w odpowiedzi i cofnął się w głąb ganku.

Władka szła naprzód, lecz uszedłszy kilka kroków, nie mogła się przezwyciężyć, aby nie rzucić poza siebie okiem i nagle zadrżała od stóp do głów. Łatek uparcie wpatrywał się w Ignaca, a tyle było w tym jego wzroku dzikiej, zaciekłej nienawiści, że dziewczynie serce w piersiach zamarło.

Pochwyciła chłopca za rękę i pobiegła prawie naprzód, jakby się obawiając, że sam ten wzrok może go trupem położyć, a taka była przytym blada śmiertelnie, w oczach jej malowała się taka trwoga, że Ignac przez chwilę nie mógł słowa przemówić ze zdumienia i również zaczął się oglądać pozasiebie, jakby chcąc odgadnąć, jaki związek może zachodzić między osobą Łatka, a dziwnym stanem dziewczyny.

Gdy nareszcie Leśniczówka skryła się już za drzewami, dziewczyna odetchnęła z głębi piersi i spojrzała na Ignaca z wyrazem takiego rozradowania w oczach, że ten wzruszył tylko ramionami straciwszy do reszty możnośc zrozumienia, co to wszystko ma znaczyć.

— Co tobie jest dzisiaj?—zapytał:— nadleśnegoś się przelękła, czy co u Pana Boga—taże do siebie nie jesteś podobna!

— Nie — odparła, odwracając oczy: — czegoż miałabym się przeląknąć. Tak jakoś, widać, może z gorąca czy co, sam widzisz przecie, że cała jestem spocona jak mysz.

Uśmiechnęła się z przymusem, obcierając chusteczką czoło, na które w rzeczy samej zaczęły występować duże krople potu, lecz Ignac z niedowierzaniem pokręcił głową.

— No—rzekł:—toś sobie ładne lekarstwo znalazła na gorąco! Czegoż tak się śpieszysz, jeśliś zmęczona? Usiądźmy sobie ot tu w cieniu, odpocznijmy, czasu przecie mamy dość.

Patrzył na nią uważnie, jakby chcąc dociec właściwej przyczyny tej zmiany, lecz prócz smutku i jakiegoś skupienia, nic więcej nie mógł wyczytać w jej oczach.

Usiedli pod drzewem tuż obok drogi i przez chwilę milczeli oboje.

Władka była dziwnie zamyślona. Przed oczami stało jej wciąż złowieszcze spojrzenie Łatka i serce jej przygniatał ciężar jakby przeczucie jakiego nieszczęścia. Podniosła na chłopca zamglony łzami wzrok, wpatrzyła się w niego, jakby chciała na długo wrazić sobie w duszę jego obraz, wreszcie westchnąwszy cicho, zapytała.

— Kiedyż to myślisz odchodzić? już chyba czas na ciebie.

— A sprzykrzyłem ci się, chciałabyś żeby prędzej?

Skrzywiła się boleśnie, jakby ją coś w samo serce zakłóło, lecz zapanowawszy nad sobę odrzekła.

— Tak, chciałabym, bo jak prędzej pójdziesz, to i prędzej wrócisz, a po drugie, może i lepiej, żebyś był teraz jak najdalej ztąd.

— Dlaczegóż to tak?

— Dlaczego?—odwróciła się, jakby chcąc ukryć przed nim wyraz swoich oczu i odrzekła jakimś trochę niepewnym głosem:—dlatego widzisz, że jak koniecznie ma tak być, to już lepiej, żebyśmy się prędzej przyzwyczaili do tego, ty i ja.

Ignac pokręcił dziwnie głową. Czuł, że dziewczyna ukrywała przed nim coś, że zależy jej widać na tym, żeby już prędzej poszedł sobie w świat, lecz dlaczego, nie mógł się w żaden sposób domyśleć. Chwilami zjawiało mu się nawet podejrzenie, że może już ostygła w swych uczuciach dla niego, może chodzi jej tylko o to, aby mieć więcej swobody i jakby dla przekonania się o tym, zaczął mówić zwolna, patrząc bacznie, jakie wrażenie sprawią na niej jego słowa.

— Ha, Bogiem a prawdą, chciałbym ja i sam prędzej, ale zawsze jeszcze z miesiąc albo może i ze dwa trzeba będzie zaczekać!

Spojrzała na niego z przestrachem.

— Co, miesiąc, dwa? Bój się Boga, to nie może być, ja nie chcę tego, nie chcę, ty musisz iść prędzej!

Patrzyła mu w oczy, jakby go chcąc jednocześnie przebłagać za swoje słowa, lecz naraz to męstwo, pod wpływem którego mówiła dotąd, złamało się widać w jej duszy. Upadła głową na jego kolana i dała folgę łzom, które siła uczucia tak długo powstrzymywała pod sercem.

— Nie słuchaj mię, Ignac—wołała łkając:—nie słuchaj, najmilejszy! Nie odchodź stąd choćby nigdy, ale zrób, o co cię będę prosić: wystrzegaj ty sie tego... tego Łatka, nie wchodź mu na oczy, bo ciebie przez niego może spotkać jakie nieszczęście. Ja nie wiem dlaczego, nie wiem, nie pytaj mię o to, ale ja to czuję i nie odstąpię od ciebie, póki mi nie obiecasz, że nawet nie będziesz przechodzić koło Leśniczówki! Dobrze, Ignaśku, dobrze?

Ignac przetarł oczy, jakby nie pewny, czy istotnie słyszy to wszystko na jawie, czy może śni tylko.

— Co ty pleciesz?—zawołał wreszcie: — co się tobie przywidziało? jak, co on mi może zrobić, za co? Taże to jest człowiek, że daj Boże więcej takich, i ja miałbym go się wystrzegać? chyba żeś może słyszała co o nim, czy on co o mnie mówił,—powiedz otwarcie, bo mnie się poprostu w głowie przewraca!

— Nie—odrzekła:—ja nic nie słyszałam, nic nie wiem, ale tak coś przeczuwa serce moje i ty musisz, musisz to zrobić! Przecie ja dla ciebie zrobiłabym wszystko, cobyś jeno chciał, choćby nawet duszę oddać wypadło dla twojego widzimisię, a ty byś nie zechciał kiedy cię tak proszę, nie chciałbyś mego spokoju? Ja bym się zamartwiła, zagryzła, jakbyś się nie zgodził! No i jakże? zrobisz tak Ignaśku, posłuchasz mię? Posłuchaj, posłuchaj, mój ty złocisty! zaklnij się, że posłuchasz!

Ignac wzruszył ramionami.

— No cóż mam począć z tobą! jeżeli tak gwałtem chcesz, to mogę wreszcie, ale żebym ja choć tyle z tego wszystkiego rozumiał..

— I nie myśl nawet o tym—przerwała mu żywo:—niech ci się zdaje, żem głupia, że mi się ubrdało w głowie, ale nie upieraj się. A za to, jak mię posłuchasz, ja cię tak będę kochała zawsze, że nie pożałujesz tego.

— Ha, niechże będzie po twojemu, ale...

Chciał jeszcze mówić o swoich wątpliwościach, lecz ona zakryła mu usta.

— Już nie ma co—przerwała: — zgodziłeś się, amen! Chodź lepiej do domu żywo, bo mama jeść nie dadzą!

Władka odzyskała naraz dawną wesołość, z uśmiechem spoglądała mu w oczy, lecz dobre jej us-

---

TAJEMNICZE PRZYGODY SŁYNNEGO AJENTA ŚLEDCZEGO.

SZERLOKA HOLMESA.

Kradzież olbrzymiego brylantu.

C. d.

— Dziękuję panu za te słowa—odparła i uściskała serdecznie jego dłoń a z jej oczu pociekły łzy —ach, gdybyś pan wiedział jaką otuchą przenika mnie pańska mowa!

Już obawiałam się że w pańskich oczach jestem kobietą zgubioną, z gruntu zepsutą. Lecz przysięgam panu na Boga który jest w niebie, że jestem niewinną!

— O tem nikt nie może wiedzieć lepiej odemnie—odpowiedział Szerlok Holmes— z tego też powodu byłem zmuszony pozwolić sobie na gwałtowny uczynek... na przemoc, bo tak musimy nazwać wypadek jaki zaszedł przy zbiegu ulic Regenta i Oxford... a który ocalił panią od groźnego niebezpieczeństwa.

— Pan to uczyniłeś, pan?... O, nigdy panu tego niezapomnę!—zapłakała...

O mój Boże, cóżby się stało gdyby Percy znalazł był u mnie ten list... list Freda Archera! Serce mi zamiera gdy o tym pomyślę a na twarz występuje bladość śmiertelna!

Lecz nie mogę pojąć żadną miarą w jaki sposób pan, panie Szerlok Holmes, mogłeś przeniknąć że znajdowałam się w tak wielkim niebezpieczeństwie?

— Jeżeli pani pozwoli opowiem wszystko... — odrzekł znakomity agent policyjny.

Jestem zmuszony niestety, poruszyć sprawę może błahą lecz w pewnym stopniu drażliwą; dotyczy mianowicie drobnego romansiku który zdarzyło mi się wykryć. Jestem moralnie przekonany że była to rzecz niewinna i zasługująca na przebaczenie.

Lady Canbury przyłożyła dłoń do piersi poruszanej ciężkim oddechem, drugą rękę uniosła i prrerwała

— Zaślepienie młodocianej duszy dziewczęcia... Przysięgam że nie mam powodów rumienić się przed panem, nadewszystko nie zaszło nic, co zmuszałoby mnie do spuszczania oczu wobec mego małżonka.

To co mi się przytrafiło, spotyka większą część panien przed ich wyjściem za mąż.

— Zupełnie słusznie, — potwierdził Holmes. — Jedynie co mogę zarzucić w danym wypadku, to nieostrożność oja pani, hrabiego Bastione który na nauczyciela fechtunku, wezwał do pani tego Freda Archera. Lady liczyła wówczas szesnaście wiosen i odznaczała się niepospolitą pięknością.

Lecz mamy więcej podobnych ojców nierozważnych—mówił Szerlok Holmes z uśmiechem jakby do siebie.

Ci panowie ze swego domu robią twierdzę, otaczają siedmiu murami, zamykają wszystkie drzwi i okna: wyobrażają sobie przytym że zabezpieczyli córki od wszelkich złych wpływów a tymczasem do owej twierdzy, wprowadzają groźnego wroga.

Tymi wrogami bywają: nauczyciele muzyki o twarzach romantycznie rozmarzonych, o długich włosach uwitych w loki i z bródkami jakby zapożyczonymi z obrazów włoskich starej szkoły, lub nauczyciele konnej jazdy, gorszyciele ściągani z maneżów i cyrków.

W domu ojca pani, kombinacja była nieco zmienioną: rolę świerszcza burzącego spokój mieszkańców, odegrał nauczyciel fechtunku... Hrabia sam, z własnej woli, wprowadził go do gniazda rodzinnego i tym sposobem ułatwił pani poznanie strony uczuciowej życia.

— Mój ojciec nie przewidywał następstw wyboru nauczyciela.—odrzekła—Co prawda młoda i niedoświadczona, skoro ujrzałam tę zręczną postać z szablą lub floretem w ręku—lady Diana opuściła o-

posobienie nie chciało mu się jakoś udzielić. Wciąż myślał o dziwnym jej zachceniu, mozolił się nad rozwiązaniem tej zagadki, próbował jeszcze podchodzić dziewczynę rozmaitymi sposobami, lecz ostatecznie nie dowiedział się niczego. Władka nie chciała się zdradzić.

Rozmowa ta na długo utkwiła Ignacowi w pamięci. lecz sprawiła skutek może niezupełnie taki, jakiego sobie Władka życzyła. Wprawdzie chłopiec o ile możności starał się dopełnić przyrzeczenia, z Łatkiem umyślnie spotkania nie szukał, lecz za to, gdy się spotkał z nim wypadkowo, nie mógł wymóc po sobie, aby się okazać obojętnym, i przyglądał mu się z nieskrywaną ciekawością, co tamtego doprowadzało widocznie do najwyższego podrażnienia.

Zwolna jednak zaczęło mu to wychodzić z pamięci, tymbardziej że myśli jego były ciągle zajęte czem innem.

Korzystał z czasu, jaki mu jeszcze pozostał, zanim miał wyruszyć w świat szeroki, pogłębiał tę orkę swoją w ludzkich sercach rozpoczętą, a gdy spostrzegł że tu i ówdzie zaczyna już kiełkować ten posiew dziwny, którego niewyczerpanym źródłem było jego własne serce, radość kazała mu zapominać o wszelkich troskach życia.

Zwolna też głos o nim zaczął się rozchodzić i po najbliższej od Samowoli okolicy. Wprawdzie on sam nie puszczał się jeszcze poza obręb rodzinnej wsi, Samowola była jakby głównym ogniskiem tego ciepła, które płynęło z jego duszy, ogrzewając biedne, zapomniane w ciemnocie i nędzy serca, lecz od tego ogniska rozbiegały się naokół malutkie, ciche strumyki, wynajdując dla siebie jakieś tajemnicze, podskórne koryta i roznosząc z sobą wraz z imieniem biednego znajdy otuchę dla serc i nadzieję lepszej przyszłości.

I coraz częściej zdarzało się, że gdzieś tam w poblizkiej wiosce młodzi parobcy, pojąc konie wieczorem, mówili do siebie.

— Chłopcy, a możebyśmy poszli do Samowoli. może tam ten Ignac znów będzie gadał „kozanie“!

I chłopcy, zakrzątnąwszy się żwawo koło obrządku, ruszali wesołą gromadką, zbierali się gdzieniebądź w chacie albo i na błoniu pod płotem, słuchali do późnej nocy tego dziwnego „kozania“, a księżyc, spoglądając na nich z jasnego nieba zdawał się dziwić, o czem tak długo może mówić ten bosy, ubogi chłop, dlaczego jemu samemu głos drga niekiedy i serca tych wszystkich, co go słuchają, biją tak pod zgrzebnemi koszulami, jak gdyby ból i gniew wydzierały je sobie naprzemian, jak gdyby ciasno im było w piersiach od łez i tłumionego buntu.

Takie „kozania“ odbywały się bardzo często, prawie każdej nocy, a gdy Ignac zapóźnił się czasem, wnet odzywały się głosy.

— Hej, chłopcy, a skocz tam który po niego! cóż to on — zapomniał, że my tu czekamy?

Ignac rozumiał, co znaczy ta niecierpliwość. Rozumiał, że usiłowania jego nie idą na marne, że ziarno, które rzucał, na dobry grunt pada, że wszyscy ci ludzie w stanowczej chwili na wiele mogli się byli zdobyć. Lecz między tymi wszystkimi on jeszcze szukał najlepszych, najpewniejszych, takich, którym z całą ufnością mógł powierzyć dalsze losy tej sprawy, dla której własne życie dawno już poświęcił. Sam musiał iść niezadługo w świat szeroki, chciał pozostawić zastępców.

I udało mu się takich wybrać.

Porozumiawszy się przed tym na cztery oczy z jednym, z drugim, Ignac pewnego razu po zwykłym „kozaniu“ pod płotem, gdy ludzie zaczęli się już rozchodzić, szepnął każdemu z nich do ucha:

— W sobotę wieczorem pod świętojańskim dębem!...

— Pod świętojańskim? dobrze — odrzekli.

Świętojańskim nazywał się jeden odwieczny dąb w jesie, pod którym niegdyś odbywały się sobótki. Zwyczaj zaginął, dąb spróchniał do połowy, lecz nazwa pozostała.

XII.

W sobotę był jeden z tych dni sierpniowych, w które słońce nie grzeje lecz pali, błękity niebios przybierają jakiś białawy odcień, zdając się topnieć w skwarze, powietrze parzy dusznym swym tchnieniem, a koszula przywiera jak smoła do spotniałego, rozprażonego ciała.

Dopiero nad samym wieczorem po zachodzie pokazała się chmurka, z początku bardzo nieznaczna, nikła, występująca zaledwie jako mała ciemna plamka na czystym tle nieba. W chwilę potym pociągnął lekki wiatr i zaszemrał w trawach i pomiędzy liśćmi, wypłaszając z nich fale zastałego gorącego powietrza. Kula słoneczna zaczęła się nalewać krwią.

A chmura wciąż rosła, pęczniała, jak olbrzymi wąż dusiciel kłębiła się wzdłuż widnokręgu zwojami czarnego cielska, powolnie pełzła na niebo.

Wieczór się zbliżał.

Słońce staczało się coraz niżej, zapadało już spodem swej tarczy za chmurę, obrębiając czerwonym złotem, jej czarne pogarbione brzegi i błyskając z poza nich krwawą źrenicą, jak zarzewie ognia z pękniętych czeluści pieca. Aż wreszcie całe się skryło. Zachodnia strona nieba długo jeszcze gorzała ostatnimi jego promieniami, lecz i te gasły jeden po drugim, rozsiewały się... Na ziemię legł olbrzymi, ponury cień, od którego wionęło chłodem i grozą. Zdaleka odezwał się głuchy pomruk burzy.

Samym wzrokiem pod świętojański dąb zaczęli się schodzić chłopi. Przyszedł najpierw Ignac, później Mareccy-ojciec i syn, sołtys, jeszcze kilku innych samowolskich, jeden chłopina z sąsiedniej wsi. Dziesięciu ich razem było. Przywitali się w milczeniu i stanęli kołem, poważni, niemal posępni, jak gdyby ta zbliżająca się chmura i na ich czołach cieniem osiadła.

Ignac powiódł po nich długim spojrzeniem i opuścił oczy. Milczał dość długo, wreszcie rzekł:

— Bracia! niech wam Bóg wynagrodzi, żeście zechcieli przyjść, chociaż to tylko ja zachęcałem was do tego, ja, co każdemu prawie z pośród was mógłbym być synem. Ale to nie dla mnie przecie zebraliście się tutaj, wiecie sami, nie dla mnie!...

Mówił głosem tak cichym, że musieli ścieśnić koło, żeby lepiej słyszeć, a jeden odezwał się:

— Ignac, nie marudź! mów, jak należy. Pocośmy tu przyszli?

— Po co?

Przysłonił na chwilę oczy dłonią, jakby skupiając rozpierzchłe myśli, i wreszcie zaczął mówić.

Mówił im o tym, co już od niego i dawniej słyszeli, tylko że w innych słowach. Przypominał im raz jeszcze wszystkie te krzywdy, cierpienia i ucisk których naród ich nieszczęsny zaznał, całą tę niedolę, która nad rodzinną ziemią zaciężyła, raz jeszcze poruszył w sercach cały ten ból, który tam oddawna nabolał.

— Pocośmy przyszli, pytacie? radzić, bracia! radzić nad tym, jak odwrócić zagładę od głów naszych, bo źle już jest z nami, bardzo źle. Jesteśmy jak człowiek, któremu srogi nieprzyjaciel zagłębił nóż w piersiach i wierci tym nożem nieustannie, rozszerza ranę, aby ta rana zasklepić się nie mogła, aby krew ciekła, dopóki z człowieka tylko zimny trup nie zostanie. I nas taki sam los czeka niezadługo. I nasza krew płynie nieustanną pienistą strugą, odkąd tylko wróg krwiożerczy nad nami zapanował. Zrosiła już ona, ta nasza krew serdeczna niezmierzone śnieżne pustynie Sybiru, obryzgała ona gorącymi kroplami każdy kamień w murach kazamatów moskiewskich, napasły się nią ptaki ścierwojadne, szukając żeru pod szubienicami lub ciągnące za tym szlakiem śmierci, po którym nasi bracia pokładli swe kości w drodze na wieczne wygnanie; użyźniła ona dobrze na żyto i pszenicę i nasze pola rodzinne, lecz tamta wszystka krew nie przepadła marnie, bo za wolność za sprawiedliwość została przelaną. Ale teraz, bracia! wszak i teraz rok rocznie wyrywają z pośród nas tysiące drogich naszemu sercu ofiar i pędzą je gdzieś tam aż na krańce świata i każą im znowu krew swą przelewać, walczyć i ginąć. A czy wiecie może, przeciw komu oni walczą, w imię czego krew przelewają? zwalczają tych, którzy jak i my, swobody zapragnęli! na to krew leją, aby tyranowi. który nas gniecie siły przysporzyć, aby wzmocnić i zacieśnić bardziej jeszcze te kajdany, ktorymi skuci jesteśmy, na to jedynie!... Lecz to jest dopiero początkiem naszej niedoli. Nam więcej jeszcze cierpieć przeznaczono. My życia własnego pewni nie jesteśmy, gdyż na zachcenie pierwszego lepszego popa, możemy je zakończyć tak, jak zakończyła moja matka, w kryminale. Wiary wyznawać i kościołów swoich czcić nam nie wolno, gdyż za to grozi nam powtórzenie krwawej rzezi krożańskiej. Ziemia nasza, ta ziemia w której spoczywają kości naszych ojców, nie jest już więcej naszą, bo tylko wróg tuczy się na niej. My chleba musimy szukać za dalekimi morzami, dla nas na niej niema przytułku, niema miejsca, wkrótce go nie stanie i dla tych kości spróchniałych. I one zostaną z niej wyrzucone. My ze wszystkiego jesteśmy wyzuci, nam nic nie wolno, dla nas nic tu niema, nic, nic!...

Długo jeszcze mówił Ignac. Długo wyliczał jedną po drugiej krzywdy nieprzeliczone, a oni słuchali w głuchym milczeniu i tylko czoła ich zasępiały się coraz bardziej i oczy ponuro utkwione były w ziemię.

A burza wciąż szła na nich. Ciężka chmura z grzmotem i błyskawicami wspinała się po niebie, jedno jej skrzydło zaciągało już ponad lasem.

Ignacowi głos zaczął nabrzmiewać takimi tonami, jakgdyby to głuche wrzenie nadchodzącej burzy i w jego piersiach echem się odzywało.

— Bracia!—mówił — ciężka jest, gorzka nasza dola, lecz samiśmy, sami najwięcej winni temu. Jest jeden kraj taki, Irlandja się nazywa. I tam przez długie czasy było tak samo jak u nas. Okrucieństwo i zbrodnia długo srożyły się tam bezkarnie. Długo bezlitośny ciemięzca deptał po karkach ujarzmionych, aż wreszcie obudził się naród. Zrozumiał, że psa wściekłego nie łagodzi się chlebem, lecz zabija go się. I on tak zaczął postępować.

C. d. n.

---

czy i zlekka zarumieniła się — gdy spojrzałam na jego piękną twarz... zakochałam się w nim ponieważ zdawało mi się że on właśnie jest moim ideałem.

— Porządny ideał;—odparł Holmes trąc dłonie — bo mówiąc między nami, to piekielnie przystojny chłopiec, ten Fred Archer... Jaka szkoda że zarazem jest łotrem niepoprawnym.

Diana słowa te wypowiedziane z naciskiem, przyjęła słabym grymasem niezadowolenia; ubodło ją że w podobny sposób wyrażają się o człowieku którego nazwisko miało oddźwięk w jej wspomnieniach z czasów panieńskich.

— Tak, jest łotrem — powtórzył detektyw — w ciągu naszej rozmowy pozwolę sobie dowieść tego.

Bo niech pani zważy że gdyby Fred Archer nie był człowiekiem z gruntu przewrotnym, nie byłby okazywał jej swojej miłości; powinien był chyba wiedzieć że to co czyni jest w największym stopniu lekkomyślnym. Pomiędzy panią, córką wysoko postawionego hrabiego, posła włoskiego na dworze królowej angielskiej a nim, człowiekiem przeciętnym i bez znaczenia, nie powinno było nastąpić zbliżenie.

Jeszcze całe szczęście że chłystek nie mógł dopiąć upragnionego celu oraz że był tak nieostrożny i zdradził się. Co do pani... Mój wiek pozwala mi mówić z lady otwarcie... również nie pochwalam pani postępowania. Pewnego razu napisałaś pani do niego czuły liścik z dołączeniem, na pamiątkę, pasma włosów.

Na domiar lekkomyślności i nieostrożności wspomniałaś pani w tym liściku o pewnej tajemniczej schadzce z Fredem Archerem, odbytej w Hydeparku.

Słuchając wymówek, Lady Diana zbladła.

Podniosła rękę jak do przysięgi i zawołała:

— O mój Boże. pan wiesz i o tym? Czy przed panem nic niema ukrytego?

— Poczytuję za szczęście żem się dowiedział o tym w sam czas.—ciągnął Szerlok Holmes—A teraz, milady, proszę się przygotować do zatarcia śladów tej niedorzeczności panieńskiej i pogrzebania jej w morzu niepamięci, raz na zawsze.

Uważam za obowiązek dopomódz pani do wytarcia z jej wspomnień osoby Freda Archera który bądź co bądź wywarł wpływ na jeden z epizodów jej życia; musisz pani ten chwast wyrwać ze swego serca.

Już poprzednio nazwałem tego człowieka łotrem; mógłbym go zupełnie słusznie i prawnie nazwać jeszcze przestępcą, gałganem.

Bo nie wiem czy doszło do jej ucha że Archer tydzień temu, wystosował do ojca pani list w którym z czelnością i cynizmem oznajmił że jeżeli hrabia Bastione nie wypłaci mu 30.000 franków, lord Percy Canbury otrzyma dowody kompromitujące przeszłość jego młodej małżonki. Jak to dobrze że ojciec pani wpadł na świetną myśl nadesłania mi jego listu natychmiast po otrzymaniu.

Niechże pani nie drży... Możesz być spokojna Milady... list z puklem włosów znajduje się obecnie w rękach jej ojca. Hrabia wyjechał na krótki czas do Rzymu, w tej myśli, że pani nie dowiesz się o podłości tego szantażysty i że jej czystego sumienia nie zamąci wyrzut z powodu tego co niegdyś zaszło.

— Mój poczciwy ojciec! — wtrąciła lady — Ale jakimże cudem hrabia odebrał ten list z rąk Archera? Czy zapłacił nędznikowi sumę której żądał?

— Nie dostał ani jednego pensa;—odrzekł Holmes z uśmiechem—załatwiłem się z nim w sposób niezmiernie krótki.

Pewnej nocy, gdy łotr skracał czas za domem u pewnej baletnicy, co stwierdziłem później, niech pani sobie wyobrazi, z pomocą mego zacnego pomocnika Harrego Taxona, zaimprowizowałem scenę rabunku z włamaniem. Przebrani za włóczęgów, wtargnęliśmy poprostu do mieszkania Archera.

Jestem pewny że po tej „kradzierzy“ łotr nie uspokoi się do końca życia. Przytym miał głupie przyzwyczajenie ukrywania rzeczy cennych w miejscu do którego doświadczony detektyw trafi po ciemku.

— Zapewne w biurku?.

C. d. n.

Pogadanki naukowe.

CO WIĘCEJ WARTE OD ZŁOTA?

W baśniach słyszymy często dziwne opowieści o skarbach, które w głębi ziemi spoczywają. Niejedna piękna baśń głosi nam o złotych pałacach, gdzie mieszkają duchy podziemne, — karły i olbrzymy, a także o jaskiniach, w których drogie kamienie, niby słońce i gwiazdy jaśnieją. Jużcić są to bajki; ale to jest prawdą, że w głębi ziemi wiele jest ukrytych prawdziwych skarbów: złoto, srebro, miedź, ołów, cyna, żelazo sól, węgiel i różne kamienie... Z tych wszystkich skarbów naważniejszym i najcenniejszym jest żelazo.

— Przecież złoto jest daleko więcej warte, niż żelazo!—odpowiecie na to. Ale się w tym mylicie; bez złota może i musi wielu ludzi żyć, ale bez żelaza życie wszystkich ludzi byłoby teraz bardzo nędznym i smutnym. Albowiem z żelaza jest pług, który ziemię uprawia, żeby zboże dla naszego pożywienia wyrość i dojrzeć mogło; z żelaza są różne narzędzia, które ułatwiają ludziom pracę: motyka, kosa, młot, pila, siekiera, nóż ostry i tysiące maszyn.

Czyste błyszczące żelazo nie spotyka się w ziemi, lecz zawsze połączone z innymi ciałami. Takie nieczyste żelazo nazywa się rudą żelazną. Ruda jest zupełnie do żelaza niepodobną, wygląda ona, jak twarda ziemia lub glina.—Wydobywszy z ziemi taką rudę, mieszają ją z węglem i innymi minerałami, wsypują do wielkich jak wieże pieców i wytapiają na silnym ogniu. W ten sposób oddziela się czyste żelzzo od wszystkich domieszek które bądź spalają się, ulatując z dymem, bądź też spływają na wierzch, nad żelazo, dając po zastygnięciu żużel. Takie żelazo, wytopione z rudy, nazywa się surowcem Ten surowiec na wielkim ogniu roztapia się jeszcze raz w płyn, zwany żelazem lanym. Jeśli owo płynne, a niezmiernie gorące żelazo rozlać w formy z piasku i znów ostudzić, to otrzymuje się z niego różne lane rzeczy; garnki, blachy kuchenne, sztachety i inne.

Z żelaza lanego wyrabia się tak zw. żelazo kute. W tym celu surowiec przetapiają jeszcze raz, przekuwają zapomocą ciężkich, poruszanych parą młotów, a potem walcują w sztaby lub blachy.

Walcowanie odbywa się za pośrednictwem wałów żelaznych, leżących jeden nad drugim tak, że między wałami zostaje przerwa. Główny wał szybko się obraca. Gdy pomiędzy wały robotnicy wsuną bryłę rozgrzanego żelaza, spłaszcza się ona, przechodząc pomiędzy wałami, wałkuje się tak, jak ciasto pod wałkiem. Przechodząc kolejno przez walce, których odstępy są coraz mniejsze, bryła spłaszcza się w cienką blachę lub sztabę.—Żelazo kute jest tak miękkie i ciągłe, gdy się rozżarzy w ogniu, że daje się łatwo przerabiać przy pomocy młota i kowadła na różne przedmioty: podkowy, kosy, siekiery, motyki i inne narzędzia gospodarskie, które kowal w kuźni odkuwa.

Dalej, z żelaza lanego robi się stal, która również jest mięką i łatwo kuć się daje, jak żelazo kute. Ale, jeżeli stal rozżarzyć, a potym szybko ostudzić w zimnej wodzie, staje się ona bardzo sprężystą i twardą i nazywa się stalą hartowaną. Z tej stali robią takie narzędzia, które powinny być twarde, mocne, ... igły, noże, nożyczki, pilniki i narzędzia rzemieślnicze.

Tak to skrzętny człowiek [illegible] wszystko co mu ziemia daje, na [illegible] pożytek. Lokomotywy czyli parowozy przy kolejach i statki parowe, które nam ze wszystkich stron świata żywność i materjały na odzież sprowadzają; maszyny wszelkiego rodzaju, które pomagają do wyrabiania tysięcy przedmiotów potrzebnych ludziom do życia: wszystko to bez żelaza i stali istniećby nie mogło. A wówczas wszystkim ludziom byłoby daleko gorzej na świecie.

O WYDOBYWANIU KOPALIN Z ZIEMI.

Różne są sposoby wydobywania kopalin z ziemi, zależnie od samej kopaliny, jako też od miejsca, gdzie ona się znajduje.

Najprostszym jest kopanie na powierzchni ziemi, naprzykład przy kopaniu piasku i gliny. Łopatą wybieramy minerał z większych lub mniejszych dołów—i odwozimy go taczką albo wozem.

Trudniej wydobywać twarde kamienie: wapniak, piaskowiec, marmur, chociażby leżały na powierzchni ziemi. Tu już łopata nie wystarcza Trzeba kamień wyłamywać drągami żelaznymi lub oskardami, często rozsadzać go młotem, klinem, a nawet prochem lub dynamitem. W ostatnim wypadku świdruje się najpierw w kamieniu głęboką dziurę i zakłada w nią ładunek z prochem lub dynamitem, od którego idzie lont. Robotnik zapala koniec lontu, sam on i jego towarzysze odstępują na bok—i po chwili rozlega się głośny wybuch, ładunku, odrywający większe lub mniejsze kawały kamienia.

Robota prowadzi się zwykle ustępami, jak by piętrami, jedne wyżej, drugie niżej — a liczne windy wyciągają na górę odbite bryły kamienia.

Najtrudniejszą jest robota tam, gdzie ruda, węgiel kamienny, sól czy inna kopalina, leżą głęboko—na paręset sążni pod ziemią. Wtenczas trzeba zakładać kopalnię.

W tym celu wybija się najpierw w ziemi jedną lub kilka szerokich studzien, czyli szybów, prowadzących w głąb, aż do pokładu tego minerału, który ma się wydobywać. Boki szybu muszą być dobrze ocembrowane, żeby się nie zawaliły.

Od dna szybu zaczyna się wybieranie korytarzy podziemnych w pokładzie minerału, np. soli, węgla lub rudy.

Wyłamywanie odbywa się tak samo, jak nad ziemią, zapomocą dłuta i młota, oskardu lub prochu. Lecz praca jest znacznie cięższą, bo pracować trzeba w ciemności, zaduchu i wilgoci, jaka sączy się zewsząd pod ziemią. Ludzie, jak krety, ryją się w skarbach podziemnych, wyciągając je na powierzchnię.

Do przewożenia wydobytej kopaliny służą zwykle wózki, umieszczone na szynach, ciągnione przez ludzi lub konie. Są kopalnie, gdzie pracuje stale po paręset koni, gdzie są olbrzymie stajnie, składy siana i obroku dla nich i t. p.

Wózki doprowadzają kopalinę do szybu i tu zapomocą mocnej windy, poruszanej przez maszynę parową, zostaje ona wyciągniętą na powierzchnię—na dalszy użytek ludziom.

Inne maszyny parowe umieszczone w głębi kopalni, służą do pompowania wody, która kanałami doprowadza się z całej kopalni do podziemnych zbiorników. W niektórych kopalniach te zbiorniki wody stanowią prawdziwe jeziora podziemne, po których można jeździć nawet łódkami. Tak jest np. w Wieliczce.

Robotnicy, zajmujący się pracą w kopalni, zowią się górnikami, stąd, że niegdyś kopalnie bywały głównie w okolicy gór. Dozorca górników nosi nazwę sztygara. Zarządzają robotami inżynierowie górnicy.

Ciężką i smutną jest praca górnika! Pół życia przechodzi mu w podziemiu, gdzie zlany potem, przy nędznym świetle dymiącego kaganka, wydobywa dla innych bogactwa ziemi—ani chwili nie będąc pewnym życia. To stary korytarz się zawali, to pożar wybuchnie w kopalni, to woda przerwie ścianę i zaleje korytarze, uderzy go odłam spadającej kopaliny, lub wózek naładowany przytłucze... Trzeba siły wielkiej, nieustraszonej odwagi i dzielności, żeby zostać górnikiem.

————

Czyja praca jest łatwiejszą i milszą: rolnika, czy górnika?

Rozmaitości

PO MĘZKU PRZED SĄDEM.

Przed pewnym trybunałem w Anglji rozegrała się niedawno wesoła scena. Woźny sądowy wywołał pannę Elżbietę Archer, a do sali wszedł chłopiec. Sądziowie nie wierzyli swym oczom, ale fakt pozostał faktem: piętnastoletnia Elżbieta Archer, córka robotnika portowego, którą bez biletu przychwycono na kolei, zasiadła jako ładny chłopiec na ławie oskarżonych, w długich spodniach, białym krawacie, stojącym kołnierzu, w kamizelce i marynarce. Mimo swej młodości, przebyła już kilka awanturek. Znudziło się jej życie w domu rodzicielskim, przeto pewnego pięknego dnia dała drapaka. Chciała zostać mężczyzną i poznać świat. Z kilku szylingami w kieszeni powędrowała. Za trzy szylingi kupiła sobie na tandecie męzkie ubranie i czapkę. Nad brzegiem obcięła sobie włosy, swoje kobiece suknie wrzuciła do morza i wesoło przebrała się za chłopaka. Jako chłopak udała się w dalszą drogę, żebrała po drodze o trochę pożywienia, a po całodziennej prawie podróży, dostała się do pewnego wykwintnego miejsca kąpielowego. Tutaj wstąpiła jako chłopiec do sklepu, zawiązywała paczki, odnosiła je, zamiatała sklep—słowem za 5 milów tygodniowo była doskonałym pomocnikiem. Nagle zatęskniła za domem. Jak stała, pobiegła na dworzec. Przychwycono ją bez biletu, a ponieważ nie miała przy sobie pieniędzy, odstawiono ją do sądu. W więzieniu przekonano się natychmiast, że jestto dziewczyna, ale ponieważ w zakładzie nie było ubrania damskiego, pozostała w swym ubraniu męzkim. Sędziowie ubawili się tym wypadkiem, a ponieważ ten »żeński chłopak« nie działał z złych zamiarów, wydali bardzo łagodny wyrok. Elżbieta Archer otrzymała naganę i bardzo surowy zakaz ukazywania się na świecie w przebraniu męzkim.

DO BIEGUNA POŁUDNIOWEGO.

Z końcem zeszłego miesiąca słynny francuski badacz bieguna południowego, Jan Charcot, miał wypłynąć na nową wyprawę naukową z Hawru w okolice bieguna południowego, na okręcie, który przez trzy lata wedle wskazówek uczonego badacza przygotowywano i zrobiono do podróży.

Świat naukowy przywiązuje wielką wagę do nowej wyprawy Charcota, a nadzieje swoje opiera na wielkich zdobyczach, jakie dla nauki poczynił Charcot podczas swej ostatniej wyprawy. Charcot w lipcu 1903 udał się był po raz pierwszy do bieguna południowego na okręcie „Les Francais“ Przez dwa lata przebywał Charcot w okolicach anarktycznych i mijały całe miesiące, a o nim nie było żadnych wiadomości. Obawiano się, że okręt razem z całą załogą zginął, atoli na wiosnę 1905 roku Charcot powrócił do Francji.

Zdobycze naukowe Charcota były bardzo poważne i dotąd jeszcze nie ukończono wszystkich prac nad niemi. Zakład Pasteura w Paryżu otrzymał od Charcota 500 odmian nieznanych mikrobów, a dyrektor paryskiego muzeum przyrodniczego Turquet, parę tysięcy okazów zoologicznych, ktore są pozostałościami kopalnianymi świata zwierzęcego, zupełnie dotąd nieznanego. Geologowie i zoologowie pracują od trzech lat nad tym olbrzymim materjałem do badań i dotąd prac owych nie ukończyli.

Jakie rozmiary mają te prace, wynika z faktu, że na podstawie materjału, dostarczonego przez Charcota, wyłania się zupełnie nowe zapatrywanie na rozwój życia na ziemi i stwierdzono nierównomierność tego rozwoju na obu półkulach, północnej i południowej.

Nie zdziwi więc nikogo, że Francja, uznając zasługi naukowe Charcota, usilnie popiera jego drugą wyprawę. Parlament francuski uchwalił jednogłośnie 600.000 franków na cele tej wyprawy. Obok tego szczodre fundusze dały rozmaite zakłady naukowe, a zwłaszcza „Institut de France“, Towarzystwo geograficzne i Muzeum przyrodnicze.

Wyprawa Charcota potrwa znowu może dwa lata. Na taki przynajmniej czas zabiera Charcot zapasy żywności. Okręt wielki i silny, urządzony odpowiednio do wyprawy w okolice wiecznego lodu, przewyższa znacznie statek z pierwszej wyprawy, podjętej celem odkrycia bieguna południowego, równie tajemniczego, jak północny. Nie wiemy bowiem dotąd, czy znajduje się tam ląd, czy wyspy, czy też okolice podbiegunowe stanowią jedną olbrzymią masę lodu.

O zbadanie tej tajemnicy pokusi się Charcot i w wyprawie, którą podejmuje z końcem lipca. Charcot przypuszcza że mu się uda posunąć znacznie dalej na południe. Oczywiście poza celem głównym, poświęcił Charcot uwagę także wszystkim innym zagadnieniom z dziedziny zoologji, paleontologji i biologji, jakie mu się nasuną w czasie posuwania w głąb okolic podbiegunowych.

CIEKAWY WYKAZ.

Pewna gazeta amerykańska wykazała niedawno, że kobiety na ogół są uczciwsze od mężczyzn. W Ameryce, gdzie ilość kobiet pracujących w biurach równa się ilości pracujących mężczyzn, zauważyć łatwo, że są one częściej kasjerkami aniżeli mężczyźni. Większe interesy oraz sklepy zatrudniają przeważnie kobiety przy kasach i buchalterji. Statystyczne dane wykazały, że na sto wypadków defraudacji ogólnej, jeden tylko procent przypada na kobiety kasjerki. Powinno to być wielką zachętą dla tych właścicieli interesów, którzy niechętnym okiem spoglądają na zgłaszające się kandydatki.

BESTJALSTWO.

O okropnym zwyrodnieniu rodziców, donoszą z Hiszpanji. Pewna para małżeńska, trzymała swoją córkę szesnaście lat w klatce, w której znajdowała się znaczniejsza ilość królików. Dziewczyna nie dostawała żadnego innego pożywienia tylko takie, jakie dostawały zwierzęta a mianowicie: kapustę surową, trawę, pomyje do picia i odpadki kuchenne. Rzecz ta byłaby dłużej w ukryciu domowym pozostała, gdyby nie sąsiedzi, którzy donieśli o tym władzom. Sędzia śledczy kazał otworzyć klatkę, znajdującą się w stajni i wówczas oczom jego przedstawił się przerażający grozą widok. Dziewczyna była całkiem naga, pokryta od stóp do głów robactwem i gnojem, podobna do szkieleta. Gdy klatkę otworzono, poczęła piszczeć i skakać na rękach i nogach, jak zwierzęta i biegać wokół klatki, jak króliki. Złapana, wydawała niezrozumiałe, głuche jakieś dźwięki. Pod względem umysłowym była zupełnie obłąkaną. Okryto nieszczęsne dziewczę, które w tej okropnej niewoli przebyło 16-cie lat, a obecnie liczy 25 lat i oddano w pielęgnację do szpitala, bestjalską zaś parę małżeńską zabrano do więzienia.

JUBILEUSZ OŁÓWKA.

W r. b. upływa lat 250 od czasu, jak ludzie zaczęli używać ołówków. Poprzednikami tego prostego, lecz wielkiego ze względu na swe znaczenie wynalazku, były u Rzymian zaokrąglone kawałki ołowiu. W wieku XIV weszły w życie ołowiane i srebrne ołówki, których używali przeważnie artyści i rysownicy. Najpierw te ołówki ukazały się prawdopodobnie we Włoszech.

Początek dzisiejszego ołówka datuje się od czasu odkrycia w r. 1658 w Kumberland [Anglia] pokładów grafitu, który okazał się wybornym materjałem piśmiennym. Przez czas jakiś fabrykacja ołówków, wyrabianych z czystego grafitu, była rzeczą bardzo trudną. Grafit rozpiłowywano najpierw na duże kawałki, potym na mniejsze i, wreszcie na cienkie laseczki, które wkładano w drzewo.

W Niemczech pierwsze ołówki zaczęto produkować we wsi Stein, w pobliżu Norymbergji, a pierwszą fabrykę założył mieszkaniec tej wsi, Kasper Faber. Było to na początku XVIII w., kiedy znaleziono już grafit w Niemczech i w Austrji.

W r. 1795 dwóch fabrykantów, Józef Hardmuth i Jakób Konte, zaczęło jednocześnie mieszać z grafitem glinę. Następstwem tego był wielki postęp w fabrykacji ołówków. Nowy sposób dał możność wyrabiania ołówków różnej twardości i czarności.

Odtąd fabrykacja ołówków zaczęła się szybko rozwijać i przybrała w Europie poważne rozmiary.

Drobiazgi.

UDAŁO SIĘ.

Do mieszkania pana Iksa dzwoni skromnie, ale przyzwoicie odziany mężczyzna. Służąca otwiera mu drzwi i pyta czego sobie życzy.

— Proszę panienki, przyniosłem list do pana.

— A odpowiedź będzie? — pyta służąca.

— Nie wiem.

— No to w każdym razie proszę zaczekać w przedpokoju.

I z tymi słowy spieszy służąca do pana Iks.

— Proszę pana, człowiek jakiś przyniósł list. Czy będzie odpowiedź.

— Zaraz! poczekaj! — mówi pan Iks i, rozerwawszy kopertę czyta skreślone na małej karteczce słowa: „uda się, to dobrze, a nie uda się, to drugie dobrze!“ — Co to ma znaczyć? Od kogo to? Od kogo to? wołaj no tu tego idjotę, co przyniósł tę bazgraninę!

Służąca wybiega, ale wnet wraca i mówi przestraszona:

— Oho proszę pana udało mu się, bo już i jego i pańskiego palta niema w przedpokoju.

POTĘGA PRZYMUSOWA.

— Wojciechu; a dla czegoż to pobiłeś żonę sąsiada, cóż ci zawiniła ta spokojna kobieta?

— Proszę pana, ona mnie nic nie zawiniła, tylko, że będący wdowcem jużem dawno nie bił baby, więc tak bez przyzwyczajenie chciałem żeby mi z wprawy nie wyszło, bo nie długo chcę się znowu ożenić.

W APTECE MAŁOMIEJSKIEJ.

— Panie japtykarzu, ta woda na pluskwy nic nie pomogła.

— E?.. A coście z nią robili?

— Wypiłem całą butelkę, a dyć gryzom i gryzom!..

CZEMU?..

— Nie płacz Józiu, ojciec cię bije, bo szczęścia twego pragnie, bo cię kocha.

— To czemu tatuś mamy nie bije, przecież mamę także kocha.

UPROSZCZONY SĄD.

Gazeta „Ufimskij Kraj“ przytacza następujący zabawny wypadek z życia wiejskiego w Rosji.

Rzecz się odbywa w sądzie gminnym. Na posiedzeniu zjawia się zamiast oskarżonego adwokat.

— A pan tu po co? — pytają się go sędziowie.

— Zastępuję tu włościanina Wasyla Antonowa.

— Ach, tak — mówią sędziowie do pisarza:

— Iwanie Iwanowiczu, przecież wartoby dla przykładu dać rózgi Waśce za swawolę?

— Oćwiczyć należałoby, będzie to zgodne z prawem — orzekł pisarz, poczem jeden sędzia zwrócił się do drugiego:

— No, więc wsypać? Ile rózeg, jak sądzisz, z dziesiątek?

— E, mało, można i dwa dziesiątki, zresztą przecież tu nie Waśkę bić się będzie.

— Niech będzie, a więc pisz: skazano na 20 rózeg.

— Pozwólcie, panowie, zaprotestował adwokat.—Przecieżem jeszcze nie powiedział. Teraz kolej na moją mowę.

Ale sędziowie nie dali mu dokończyć.

— Jaka tam mowa? Przecież pan wziąłeś pieniądze od Waśki?

— Wziąłem.

— I zgodziłeś się pan zastąpić go w sądzie?

— Tak.

— No, to niema co tu gadać. Anisimycz, dawaj rózgi.

Adwokat nie zdążył się opamiętać, kiedy rozłożono go na ziemi i wyrok został wykonany.

!!! BACZNOŚĆ !!!

Zwracamy uwagę Szanownych czytelników na ogłoszenie o obrazach, które się znajduje na 4 ej stronie działu powieściowego.

Księgarnia Polska

I SKŁAD MATERJAŁÓW PIŚMIENNYCH

W KURYTYBIE

Nadeszły z Europy i są do sprzedania

OBRAZY słynnych malarzy

w reprodukcjach czarnych i kolorowych, w ramach i bez ram.

Wielkie portrety królów i znakomitych Polaków: Tadeusza Kościuszki, Adama Mickiewicza, Mikołaja Kopernika, Tadeusza Rejtana, gener. Dąbrowskiego i innych.

w prześlicznym wykonaniu

Ceny niskie ażeby nie tylko Towarzystwa Polskie mogły ozdabiać swe lokale arcydziełami sztuki polskiej, ale ażeby i osobom prywatnym dać możność nabycia ich.

Wykonanie przechodzi wszystko, dotąd znane. Szczegółowy spis obrazów podamy wkrótce.

Nr. 31 praça Tiradentes Nr. 31

Księgarnia wysyła na zamówienia listowne wszelkie książki ogłoszone w cenniku, jakoteż

WSZELKIE MATERJAŁY PIŚMIENNE.

Zamówienia wykonuje
Sumiennie i szybko

ADRES:

KSIĘGARNIA POLSKA

Caixa postal 122 * Curityba * Parana'

Elementarze Promyka

nadeszły z Europy do księgarni polskiej przy redakcji „Polaka". Cena egzemplarza w oprawie wynosi 400 rs.

Książki DO NABYCIA W POLSKIEJ KSIĘGARNI

Ceny książek podajemy z opakowaniem i przesyłką pocztową poleconą.

Drobne sumy przyjmujemy markami pocztowemi.

KSIĄŻKI SZKOLNE.

Pierwsze czytanki ułoż. M. K. . . 1.000
Upominek 1.300
Snopek 1.300
Podarunek dla Młodzieży . . 2.000
Czytanki Promyka, pierwsza i druga część oprawne w jeden tomik . 600
Stopniowe opisanie świata w oprawie 700
Nauka rachunków część I . . 500
Nauka rachunków część II . 600
Atlas historji naturalnej . . . 7.000
Atlas Przyrodniczo geograficzny . . 6.500
Historja Polski — Chociszewskiego w oprawie . . . 1.800
Dzieje Polski — Anczyca, z obr. w opr. 2.000
Mała historja Polski — Bukowieckiej 1.400

KSIĄŻKI POUCZAJĄCE.

Gawędy i opowiadania z dziejów Polskich 400
Ciekawe zjawiska w świecie, opr. . 800
nieoprawne 500
Jak się objawia życie ludzkie . . 500
Pogadanki o niebie i o ziemi z obr. w opr. 900
O powietrzu z obrazkami w oprawie 1$200
Jak się zachowywać w chorobach zakaźnych w oprawie . . . 1$100
O wnętrzu ziemi z obrazkami w opr. . 900
O morzach i lądach z obrazkami w oprawie 1$200
poradnik dla kobiet które chcą być zdrowemi. . , ... 400
Zwierzęta ssące i ich życie i obyczaje z obrazkami w oprawie . . 1.600
Z blizka i z daleka z obrazkami w oprawie 1.600
Rośliny pokarmowe w różnych krajach z obrazkami w oprawie . . 1.400
Pogadanki o rozwoju ludzi przedhistorycznych z obrazkami w oprawie 1$000
Rośliny, zwierzęta i ludzie na kuli ziemskiej z obrazkami w oprawie 1$000
Domowa nauka oprawiania książek 400
Australja 700
Francja 800
Chińczycy 500
O zaćmieniu słońca i księżyca . . 500
Turcy 500
Włościańskie stowarzyszenia rolnicze 600
Zwierzęta przedpotopowe . . . 500
Egipcjanie 600
Zwierzęta ginące i zaginione . . 500
Mały podręcznik weterynarji . . 500
Śpiewy historyczne Niemcewicza .stron 468 w oprawie 1.800
Opis Królestwa polskiego z obrazkami w oprawie 1.300

POWIEŚCI, OPOWIADANIA, PODRÓŻE

Powstanie Kościuszkowskie . . 700
Na nowym zagonie . . 600
O baranie który dawał się strzydz i latem i zimą . . . 300
Przez Sudan 3 t. op. . . 2.400
nieoprawne . . . 1.500
Przygody Mateusza Jarząbka . . 300
Dola jednej Magdy . . 300
O Kubie mądrali . . . 400
Przygody Jakóba w oprawie . . 1.200
Przygody myśliwca . . . 400
Sokole oko 300
Sfinsks lodowy, przygody podróżników w okolicach bieguna z obrazkami w oprawie 3.300
Czarownica 5[illegible]
Michałko 3[illegible]
Jurgis Durmalis 500
Sprawa o wóz . . 400
Młynarz z Zarudzia . . . 600
Młyn na Pokusie 400
Nasze miasta 400
Przyjaciel koni 700
Z sierocej doli 600
Cztery powiastki 400
Duchy Czarnego boru . . 400
Powieści i baśnie zbiorek I. 500
„ „ „ „ II. 600
„ „ „ III. .. 700
Mali bohaterowie 100
Kikityki 200
Żona z jarmarku . . . 1.000
Ostatnie zdobycie Częstochowy [z powieści Huragan] . 1300
Z krwawych dni 1 tom oprawny . 1$200
nieop. 800
Zwycięzca z pod Kircholmu . 200
Z życia ludzi i zwierząt I. . 400
„ „ „ „ II. . . 500
Scyzoryk 300
Tajemnicza Bandera i Flibustjerowie w oprawie . . . 3.500
W Kalifornji w op. 2.000
Żołnierzyk burski w op. 2.000
Podróże Guliwera w op. 2.000
Ostatnie dni Pompei w op. 2.000
Jachowicz — wiersze i bajki, w oprawie 2.800
Powieść o dwóch miastach 3 tm. opr. 3$200
nieopr. . . . . 2$200
Opowiadanie Bartosza o Polsce 300
Męczennicy za wolność i lud 400
Niedola . . . 1$500
Za wolność i lud . . . 800
Bór . . . . . 2$800
Żywot i dzieła Mikołaja Reja 400
Powstanie Narodowe . . 500
[illegible] Mickiewicz 400
[illegible] Wiedniem . 500
[illegible]ch baba . [illegible]
Na bezdrożu [z życia Warszawskiego] 400
[illegible]dowa kukała, siebie oszukała 300
[illegible] przyjaciele . . . 300
Czarna krew 2 tomy oprawne 2.200
Olbrachtowi rycerze 6 tomów opr. 6.000
nieoprawne . . . 4.200
Na wyścigach 2 tom. oprawne 2.200
nieoprawne . . . 1.500
Życie Hodowców Amerykańskich . 2 tomy oprawne . . 2.200
nieoprawne . . . 1.500
Z ciężkich dni 2 tomy oprawne 2.200
nieoprawne . . . 1.500
Pamiętnik ex-dziedzica 2 tomy op. 2.200
nieoprawne . . . 1.500
Pecora 3 tomy oprawne 3.200
nieoprawne. . . . 2.200
Podróż Polki do Persji 2 tomy op. 2.200
nieoprawne 1.500
Poruszymy z posad ziemię 4 tomy . 2.800
Biała dama 2 tomy oprawne 2.200
nieoprawne . . . 1.500
Ostatnia butelka 3 tomy oprawne 3.200
nieoprawne . 2.500
Wygnaniec, — pow. z czasów wojny francusko-pruskiej w oprawie . . 1.000
Hołd pruski — powieść historyczna z XVI wieku w oprawie 900
Doczekali, — powieść w oprawie 800
Narzeczone Harambaszy w oprawie 1.300
Francja, opis kraju zwyczajów w oprawie 900
Romanowa w oprawie . . 900
Szwajcarja, opis kraju, ludzi i zwyczajów w oprawie 1.000
Bohater z pod Majuby, powieść z czasów wojny Boerów z Anglikami w oprawie 1.000
Na chlebie u dzieci w oprawie . . 1.000
nieoprawne . . . 800
Zbrodnie polityczne 1 tom oprawny . 1$200
Za świętą wiarę i mowę . . 400
General Jan Henryk Dąbrowski . 400
Zygmunt Sierakowski . . . 700
Żywot Stanisława Staszyca . 400
Żywoty znakomitych Polaków . . 700
Pro Christo 2 tomy oprawne . . 2$200
nieopr. 1$500
Gasnące słońce cztery tomy opr. . 4$500
nieopr. 3$500
Na Mi-Ko 2 tomy opr. . . . 2$200
nieopr. . . . . 1$500
Maks Hawelarz 2 tomy opr. . . . 2$200
nieopr. . . .. . 1$500
Kipling — Bajeczki — w oprawie 2.000
Stefanowska — Życie w oceanie w opr. 3.000
J. Werne — Podróż do środka ziemi skrócona — w op. . . 2.500

ZBIOR. POWIEŚCI HISTORYCZNYCH J. I. KRASZEWSKIEGO. PRZEDSTAWIAJĄCYCH W FORMIE POWIEŚCIOWEJ

Dzieje od 9-tego do połowy 18-tego wieku.

Stara Baśń, 3 tomy 2.400
Lubonie, 2 tomy . . . 1.900
Bracia Zmartwychwstańcy, 3 tomy 2.400
Masław, 2 tomy . 1.600
Boleszczyce, 2 tomy . . 1.600
Królewscy synowie, 4 tomy. 3.000
Historja prawdziwa o Petrku Właście, 2 tomy 1.600
Stach z Konar, 4 tomy . . 3.000
Waligóra, 3 tomy . . . 2.400
Na królewskim dworze, 3 tomy . 2.400
Boży gniew, 3 tomy . . 2.400
Piast (Michał Korybut) 2 tomy . 1.600
Notatki Polanowskiego, 2 tomy . 1.600
Za Sasów, 2 tomy . 1.600
Saskie ostatki, 2 tomy . 1.600
Syn Jazdona, 3 tomy . 2.400
Pogrobek, 2 tomy . . 1.600
Kraków za Łokietka, 2 tomy 1.600
[illegible]ta, 2 tomy . 1.600
Król chłopów, 4 tomy 3.000
Biały książę, 3 tomy 2.400
[illegible]nko, 3 tomy 2.400
Matka królów, 2 tomy 1.600
Strzemieńczyk, 2 tomy 1.600
Jaszko Orfan, 4 tomy 3.000
Banita 3 tomy 2.400
Bajbuza, 3 tomy . . 2.400
Dwie królowe, 3 tomy 2.400
Infantka, 3 tomy . . 2.400

Komplet powieści historycznych Kraszewskiego 78 TOMÓW 60$000 z przesyłką i opakowaniem.
Tenże komplet w oprawie [oprawnych 28 tomów] 98$000 z przesyłką i opakowaniem.

DZIEŁA HENRYKA SIENKIEWICZA.

Trylogja (Ogniem i Mieczem, Potop, Pan Wołodyjowski) 12$000
Oddzielnie Ogniem i Mieczem 9 tomów 5$000
„ Potop 9 „ 6$000
„ Pan Wołodyjowski 4 „ 4$000
Quo Vadis 6 „ 4$500
Rodzina Połanieckich 8 „ 6$000
Krzyżacy 9 „ 6$000
Bez dogmatu 5 „ 5$000
Nowele I tom: Szkice Węglem — Janko Muzykant, Stary Sługa — Hania, nieop. 1$000
„ „ „ „ opr. 1$600
Nowele II t. [illegible] Hania 1$000
„ w oprawie 1$600
Nowele III. t. Listy z Podróży: Wstęp — Pobyt w Londynie i Podróż do Liwerpoola — Z oceanu — Pobyt w New-Yorku — nieoprawne 1$000
w oprawie 1$600
Nowele IV. Koleją dwóch oceanów - Szkice Amerykańskie nieoprawne 1$000
w oprawie 1$600
Nowele V. Szkice Amerykańskie nieop. 1$000
Nowele XII. „Jamioł" — Organista z Ponikły — Listy z Rzymu, Wenecji i Paryża — Komedja z Pomyłek — Sachem 1$00
w oprawie 1$600
Nowele XIII. Legenda żeglarska — Bartek Zwycięzca — Sielanka — Z Wrażeń Włoskich — w oprawie 1$600
Nowele XIV. Przez stepy — Orso, nieop 1$000
w oprawie 1$600
Nowele XXIV. Latarnik — Niewola Tatarska — Wspomnienie z Maripozy — Czyja Wina? — nieoprawne 1$000
w oprawie 1$600
Nowele XXV. Ta trzecia — Wyrok Zeusa — U źródła — nieoprawne 1$000
w oprawie 1$600
Nowele XXIV. Pójdźmy za Nim — Lux in tenebris lucet — Bądź błogosławiona — Listy Zoli — Wycieczka do Aten — nieoprawne 1$000
w oprawie 1$600
Nowele XXXVII. Żórawie — Sen — Muszę Wypocząć — Na Olimpie — Na jasnym brzegu — nieoprawne 1$000
w oprawie 1$600
Nowele XXXVI. Na jedrą kartę — nieop. 1$000
W oprawie 1$600

ZAJMUJĄCE CZYTANKI.

Strzelec alpejski
W podziemiach ruin
W dziewiczych lasach Ameryki
Wdzięczność niewolników
W lochach zamczyska
Z wieków średnich
Rodzina kamieniarza
Król puszty węgierskiej
Dziesięć dni na tratwie

Każda powyższa książka kosztuje 400 reis

[illegible] KSIĄŻECZKI DLA DZIECI Z OBRAZKAMI.

Jaś i Małgosia
O rybaku i złotej rybce
Stoliczku nakryj się
O siedmiu krukach
Skarb ukryty
Mysia norka

Każda powyższa książeczka kosztuje 250 reis

ROZMAITOŚCI.

Obrzęd weselny, zbior pieśni i przemówień weselnych w oprawie 1.200
nieoprawny 1.000
Upominek dla matek i gospodyń, zbiór przepisów gospodarskich w oprawie 1.000
Bajdy i baśnie 400
Zabawy gry i zagadki w oprawie . . 700
nieoprawne 500
Pieśniarz, nowy zbior piosnek nieoprawne 500
Pieśni narodowe 200
Dumy i pieśni 500
Przepisy zachowania się towarzyskiego 600
Przygody chłopców w Sjamie, w op. 2.500
W kraju tajemniczym, w op. . . 2.200
W pustyniach Australji w op. . . 3.200
Wędrowna wyspa w op. . . 2.300
Wędrówka po Europie z ob. w oprawie 1.000
Z dalekiej północy 1.300
nieoprawne 1000
Pan Kaprowski w oprawie 600
Piękny Bill, zajmująca powieść w oprawie 700
Przygody Tomka w oprawie . 700
Dzielni chłopcy w oprawie 1.200
Podróż do środka ziemi, nadzwyczaj zajmująca opowieść przygód śmiałych badaczy środka ziemi z obrazkami w oprawie 3$200
nieoprawne 2$600